

136/70

2 a

1. 0 jawiakości

androp

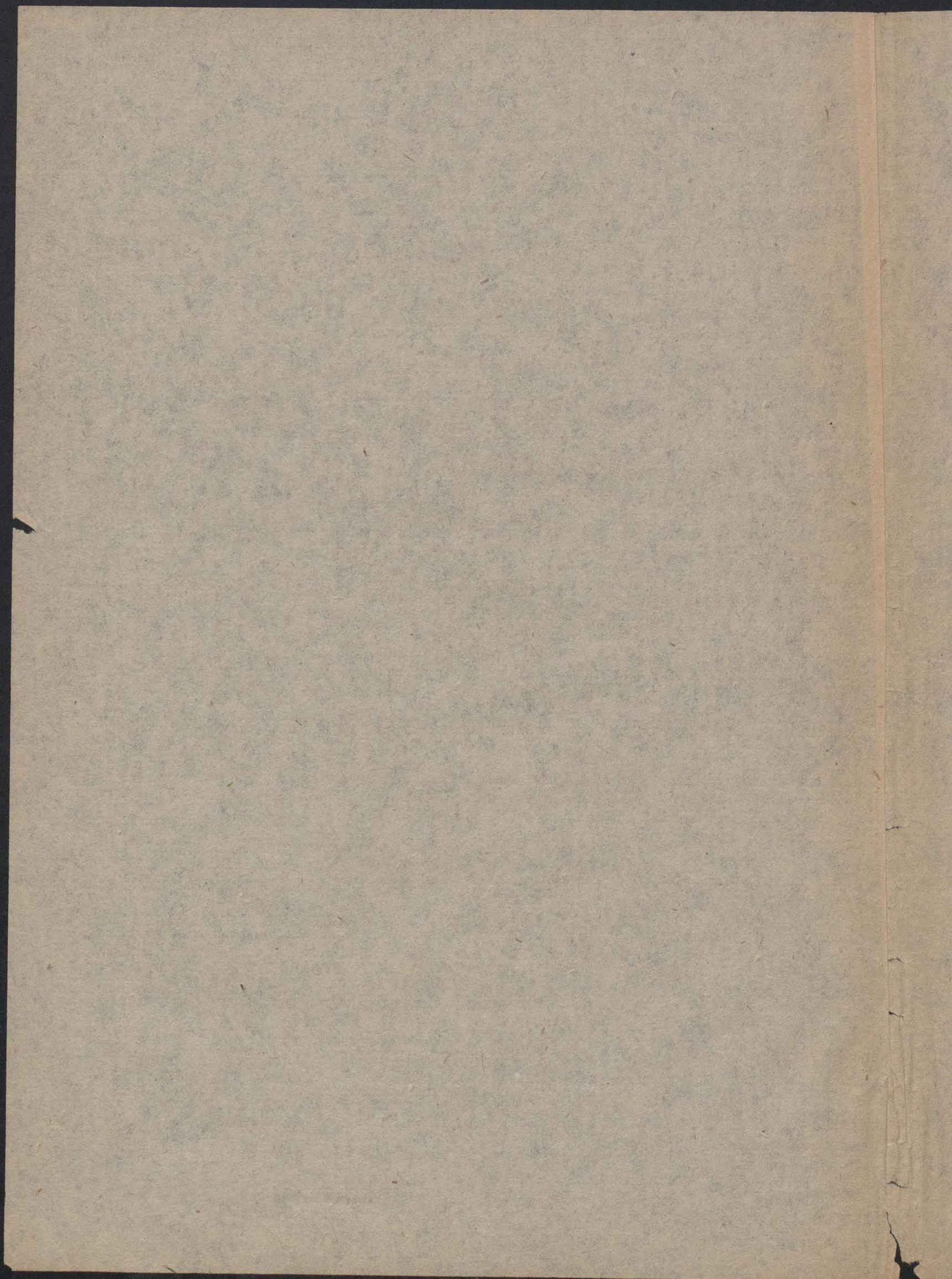
odm

K<sub>6</sub> =

K<sub>7</sub> =

mpm 3

" 3/4



padunku lub osobnika, moiemu latwo wybrocic  
sobie skalę <sup>napięcia</sup> poczucia <sup>obsciwotwory w juss. sauyda</sup> jedności <sup>porciog. dyty w m. i. i. i.</sup> osobowości <sup>bynajmniej</sup>  
nie mieszkojcey oltw danej indywidualum <sup>BJ</sup> tylko  
graniczong; i to co dla mnie bydlj jui wygdnyu  
fraktem świadomości proporcjonalnie do  
normalnego jej napięcia.

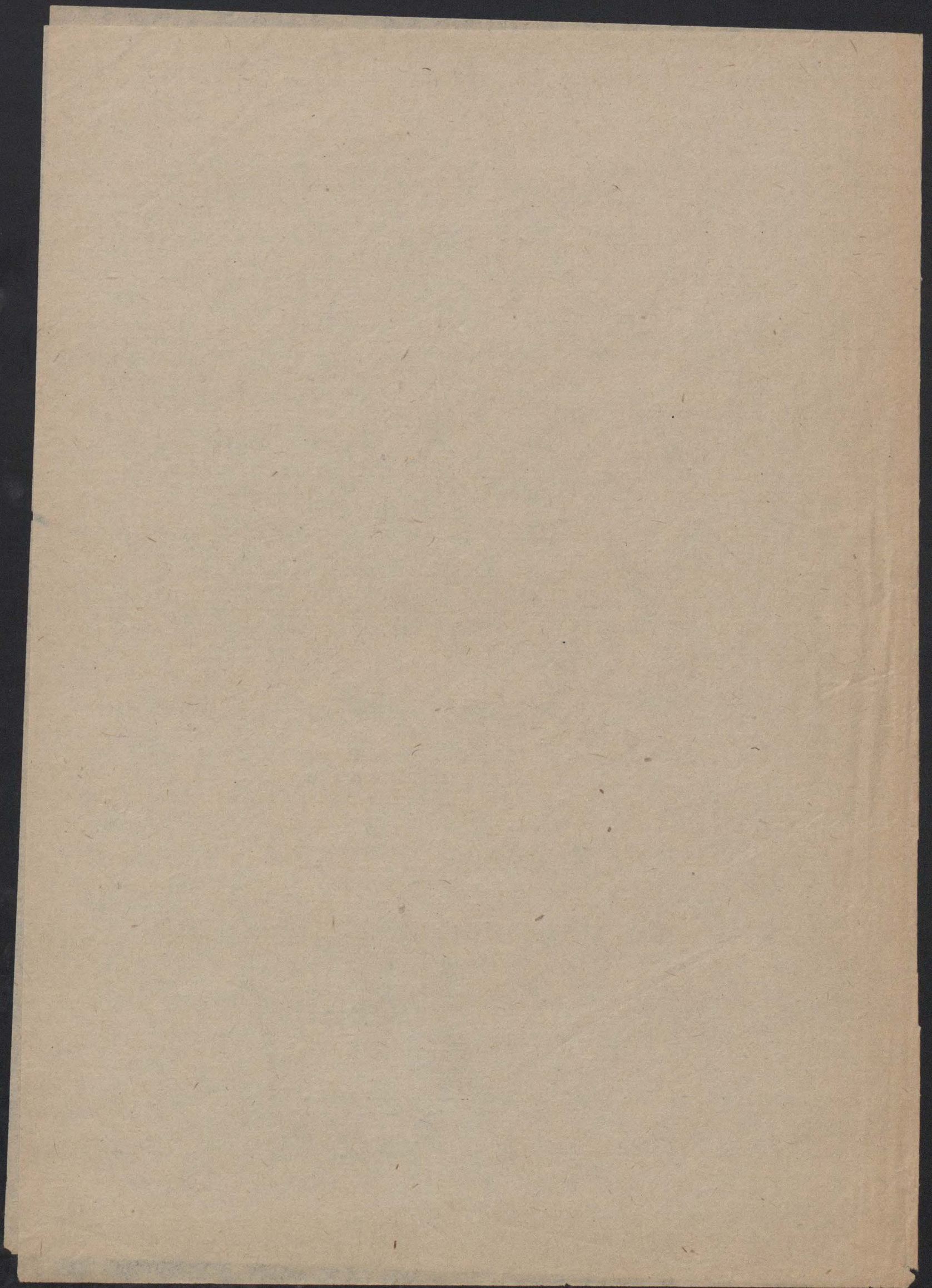
~~Wskazywając na to, że w rzeczywistości jest to nie  
niektóre w rzeczywistości, ale dla samego siebie  
system jej świadomości, który ma być~~

moiemu zabrać; i to co dla mnie bydlie  
zabaty świadomości w napięciu i bytciem  
poczucia jedności osobowości, a i do objęcia wyobraźni  
całego świata i wypływu jej w niego  
w zaktualizowanej formie wyobraźni, jego  
aktualnej mieszkojcey i jego do mojego  
w ekstazach, dla którego wyobraźni jego miejsce  
induum byłoby świadomości normalnej;  
nie byłby mógł o stanie ekstazy i anezy,  
bo to jui miały posmak humorystyczny, ale  
jej kondensacji osobowości, który dla mnie  
bydlie mojej świadomości, który dla mnie

~~W mojej skali życia, praktycznie zero.~~  
Teoydr odaje się jemu o ile za napięcie  
jedności osobowości <sup>w analogji</sup> poddammy napięcie  
jokiejś jakości np. czerwonego kolona i który  
przy pewnym napięciu <sup>świata</sup> <sup>dla ulie np.</sup> <sup>świata do</sup> <sup>świata do</sup>  
ślepcia, podcisady dla innych <sup>świata do</sup>  
tych napięciach bydlie własnie normalnem  
napięciem wroflowem. <sup>jeśli przykaluży odpowiednik</sup> jest to tylko





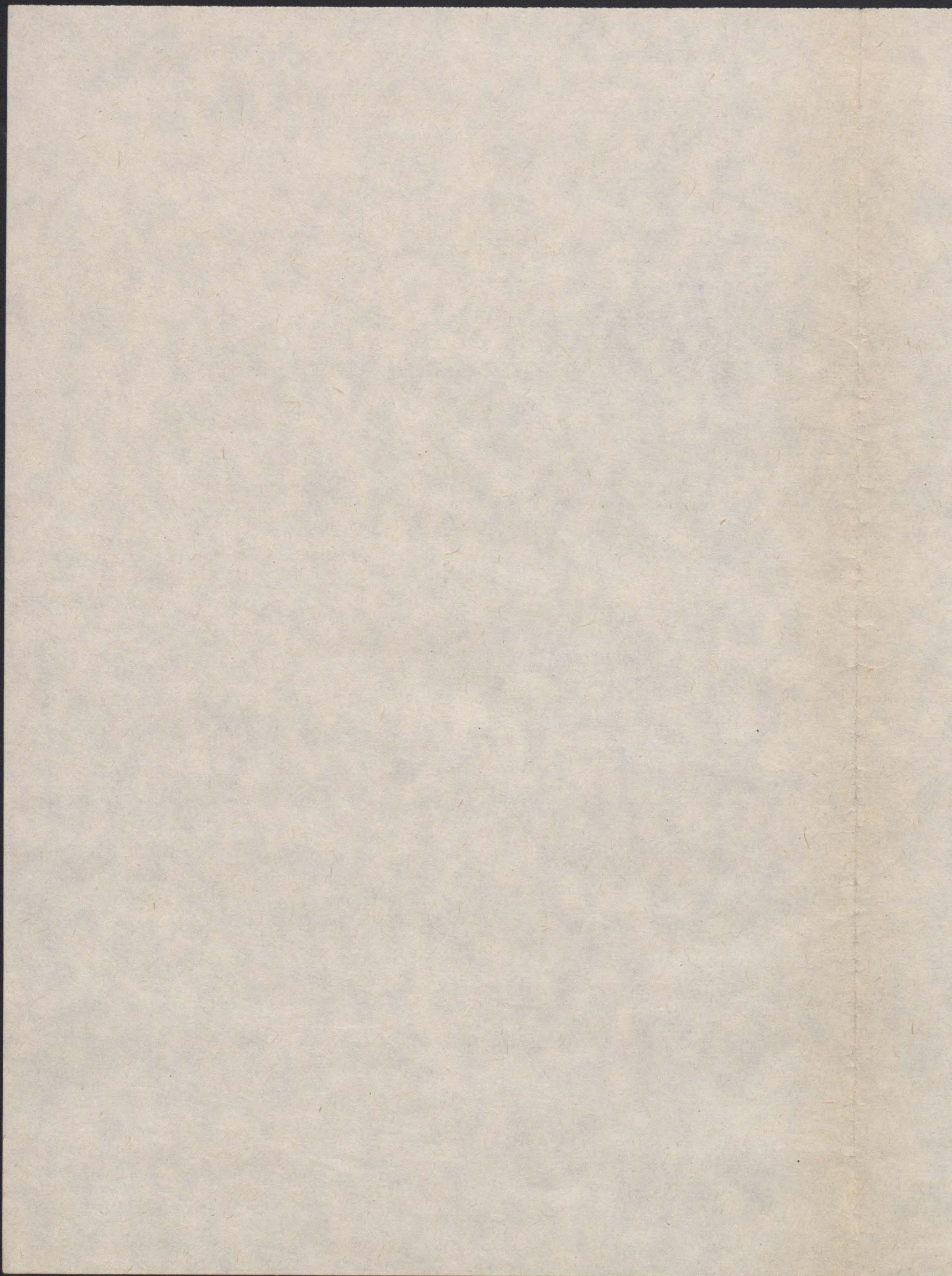


22 = mpr. k. 7  
23 = k. 8  
24 = k. 8  
25 = 8  
26 = 8/9  
28 = 9

6dingr ?

33 = 11  
34 = 11/12  
35 = 12

38 = 13  
39 = 13







wypowiedzi nym emanacjonista, krąg 23<sup>4</sup>  
i wopole tak: Jest jakos jedna wielka  
olammarapaksa i ona wypunera dakie astrol-  
ne witki i do jest swiat i jej wielosciu byciu. //

Odbi narze przedmiody, ani nasze ciato, nie  
mogy jej skladac z rzeczy urojonych. Treba  
solie powiedniec, ze fizyka w swojem bohater-  
stwie dgieniu do opisu swiata w termi-  
nach jednorodnych: na razie krytek moili-  
nie matym i jesce "cepos"- energii i kdom  
Czytka te <sup>rozmies</sup> tyranie prapnie, wenta w swiat  
koncepcji w pewnych granicach, w pewien za-  
lity sposob - sprawdzonych, ale nie ostrecnie  
pod wyglydem jeduolitosci ujecia zadawal-  
niajacych. Moie i tego wybrnie, moie nie,  
i w jednym i w drugim wypadku nie  
moizna jej przypisac wartosci absolutnej  
outolopji, do, <sup>more wiele dzialnie</sup> pomijajac ~~nie~~ jej niemykonice-  
nier w jej wlasnym wyznacze, wopole  
jako outolopja, ani prer materjalim  
ordynary, ani subtelny, ani prer fizy-  
kalim polycerony i czystym psychologi mem  
ala Mack, wate jej nie hylepsitymowata.  
Ni ~~hale~~ irhodrit w scieply mojoj  
zani etermizim i przyznawosci,  
chodni ni o rzeczy najopobniejsze. Cy  
takka, cy inna fizyka openje ona jakis  
czystecka moim, rocioglosci w me  
wmyslko jedus ni rocioglosci da jest  
do nasycia ni ni przednie

jednie wyrażona w terminach rociągłości  
 falowych, czy w postaci pól, czyli że roztanie  
 redukowane do drugiego pojęcia zasadniczego  
 fizykijnie czystkowej rociągłości; ~~zależności~~  
 pochodnego od zmian napięci jakości  
 w naszym świecie, ~~zależności~~ <sup>zależności</sup> od pojęcia niety  
 dalszego pojęcia energii; ~~zależności~~ <sup>zależności</sup> jego uogólnieniem.  
 Zamierzam, że jako monadyta materialistycz-  
 ny widy śmiecie wybrnąć z problemu iude-  
 terminizmu przez zabożenie, że w iście  
 panuje w świecie <sup>indywidualna</sup> kółka ograniczona  
 i ujęta z nią pewna dowolność w wy-  
 miarach stworów żywych, które obserwujemy  
 codziennie na nas samych i innych stworze-  
 niach żywych, a wskutek wielkich ilości <sup>tych</sup> różnic  
 różnorodnych różnych rzędów wielkości, do  
 pewnego ich danego rzędu starania się zbliżenia,  
 porównie absolutna przyczynowości, czyli  
 konieczność następstw zjawisk według zasady  
 Wielkich Liczb <sup>albo</sup> ~~czyli~~ statystyki, co nie jest przecie  
 w zasadzie obecne dzisiejszej fizyce. Byłoby  
 się udowodnić, że jest to jedyną wyjście, ku  
 któremu zdaje się zmierzac sama fizyka  
 zmuszona swoję niewytrębną problematyką,  
 która wytręca z czystego popłydu fizykałnego  
 poprzez <sup>ten</sup> popęd nieczyty, niewiadomy  
 kompromisowy - w tem obadju mo-  
 dujemy się obecnie - i w trycie <sup>to</sup> popł  
 fizykałny ograniczony w swym  
 24





cyki, berborwnosciach lub przezrocystosciach 28  
podobnie jak ja i odmiej, sam dla siebie w postaci  
moich cmi wewnytrznego dotyku, tego w kob-  
nym cmyj moje ciało w odwróceniu od tego  
dotyku, kobnym cmyj i ciało i przedmiot dany  
poraniem, ~~co~~ <sup>cyli</sup> w postaci moich cmi  
wewnytrnych: cmi niesionych, stanowych,  
supnionych, bólów, taskotek i innych cielesnych  
przykrostek i przyjemnostek, a dalej w moich  
wyobrazeniach, wspomnieniach, uruciach,  
do kompleksów i cmi organizmnych sprawa-  
dzalnych ~~co~~ <sup>a dalej i to jest</sup> najtrajniejsze: w mojej własnej  
wiji świata zewnytrnego, mimo, że wikt  
z moich przyjaciół, z moich psów, z  
moich psów i z moich mikrobów, w dławej  
chwili mnie jako ~~ciała~~ <sup>ciała</sup> przyjmuję  
w całości - robij ten wyjtek dla mikrobów,  
nie głada.

Stwierdzenie, że tam, gdzie dla mnie koni-  
czy się życie, a zaczyna się wielkie, wygładnie  
konicy się stwierdzenie, trude i ciche, a zaczyna  
się padługe, miękkie i jebne - (fordiej trwa-  
niowe jakoś niesy porbanione wyetnie rociujt  
dłowej lokalizacji) - faktycznie obiektywne fer-  
moś kowcy i zaczyna coś innego, nie jest  
stwierdzeniem, że te granice odpowiednic  
wyetnieniem nie same są, i  
iżka nie są  
kro  
er



10  
człoteczka fizykałna, opisac' moia, wter 3  
mianach rzeczy znanych z codziennego uytku  
codziennego dnia, tj. znych stowis. Iny pomocy  
bielosci monad cielesnych moia statystycznie  
ukonstytuowaci materijj martwej, i odwrotnosci  
tego procederu; wyjasnienie stowu zwego  
Iny pomocy obiektywnie nie determinowa-  
nych <sup>i rozple / nieokreślonych martwych</sup> czotek fizykałnych jest niemożliwym.  
Co nam pomioda moie, ta czotkowa nieokre-  
slowisc wobec wyraicnego <sup>biologicznego</sup> uporadkowania  
~~organizmu~~ organizmu: samo sie do nie zrobi z de-  
kich cy innych czotek martwych.

Ale ponirajyc takie dalekie konsekwence  
rozwinijacych systemow zasadniczych, o ktore  
sie ich tworcy nie bardzo sdrazaj, i filozoficzny  
kryzys pojec fizykałnych daje sie za obser-  
wacji w obybie samej fizyki, a nie tylko  
w jej ontologicznych rozwiniciach. Do analiy  
tych spraw przyjdzie teraz, zbliizajac sie ju ku  
koncom, i wiadomosci, ze byt miedzi  
klat sie na rozple przytkich, a  
nie-zupelnie swoich terenach  
ten sam problem jakby pod-  
smaku do logiki: nie  
w czystej postaci jest ni-  
cia pierwotne  
teba



i implikuje tylko nasz ludzki świat, 35  
z jego wnętrza, na walce wszystkich innych stron  
całego świata, statystycznie opartym porządkiem -  
tylko outlopiąca: najpierw zbudować ze zdobytego  
już materiału opólną outlogę, niedo-odparcia i  
wykazać na jej pododach, że data logika jest naszą  
i taki rozwój logiki i jej koniec, są koniecznościami  
obejmującymi nie tylko względne konieczności  
logikalne, ale i absolutne konieczności logiczne.  
Nam wrażliwi, że operacyjny kierunek w  
badaniu pojęć logiki byłby dobrym pożytkiem  
dla outlogi tej nauki i wykluczenia  
z niej prawdziwych porównych problemów / np.  
objektywnego udecydowania matrycy czystości -  
byłby dobrym pożytkiem, gdyby nie jego filozoficzne  
nieużytkowanie i nie-uzyskanie z nich konsekwencji  
ostatecznych.

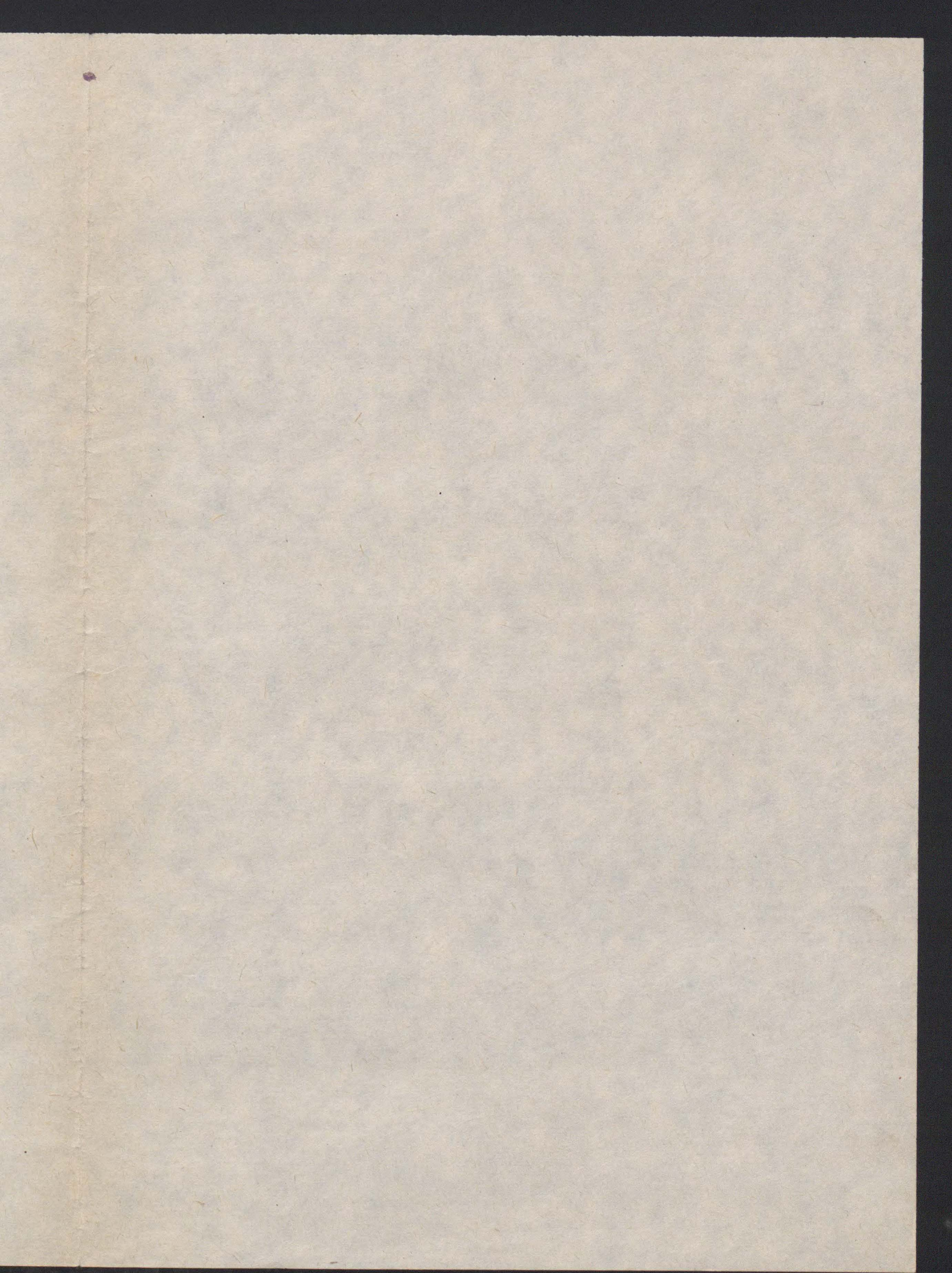
Przedewszystkiem musimy określić to, co na-  
zywać możemy logiką czystą. Odnosi się  
do logikalnego przepływu logiki, ~~do~~ do logiki  
my istnienia i odrycia osobliwego  
prestreni, pora temu, że jedne  
uznać za puste, inne za  
"wiodni jedynie przez  
kwalne, jakies wyodr  
niegłości w  
i lokalne

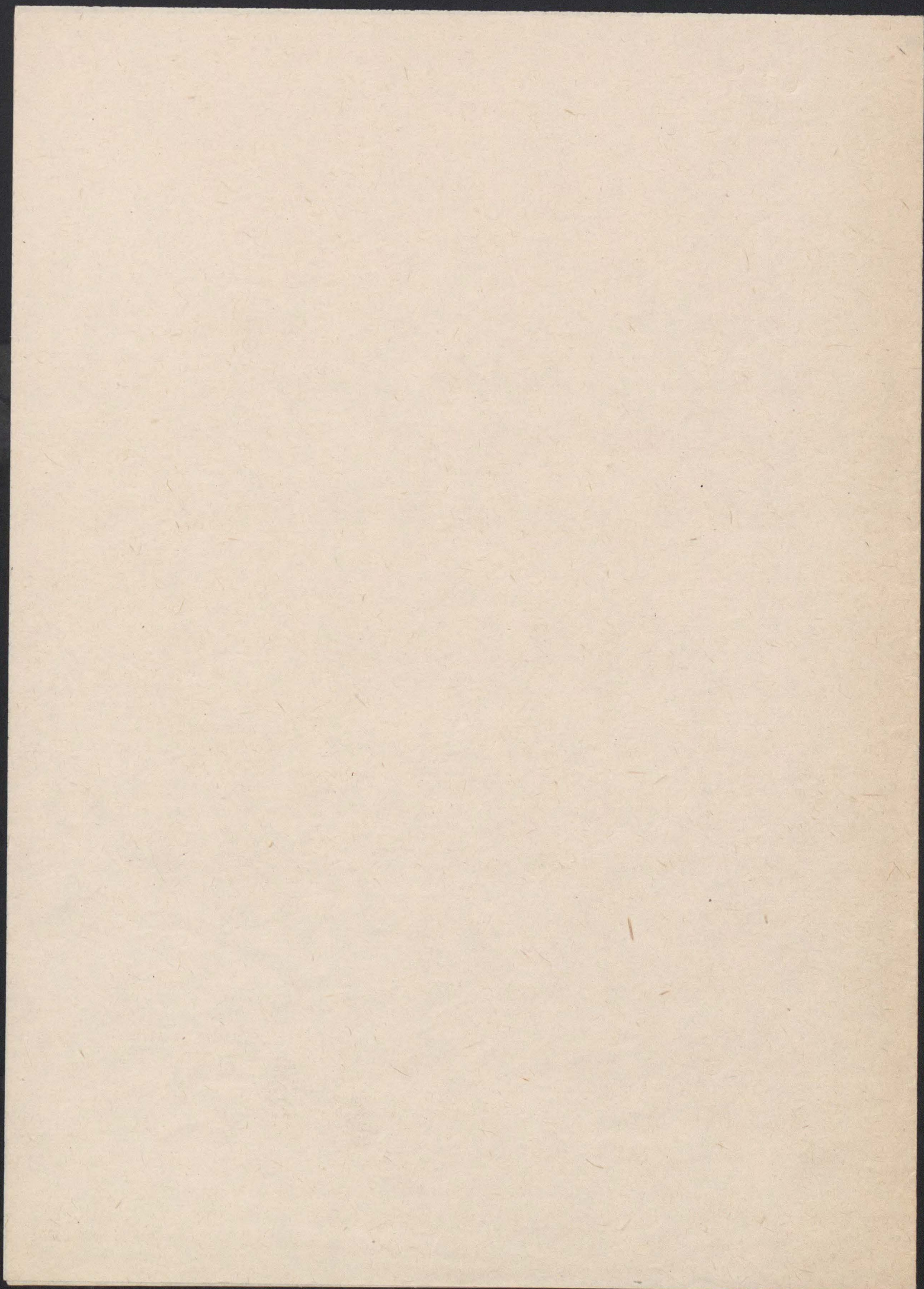
komórki mózgu n.p. cyfry ich ogólnie składowych. Odbi w poglądzie (F), w tym wypadku 12  
opólnym, nie cyfry, tam gdzie się zaczyna  
została jest inna ziemna konfiguracja cyfry  
cyfry o ostatniostek fizycznych, konfiguracja,  
która w eksperymencie myślowym mogłaby być  
odpowiednikiem jakości postaciowej (Gestalt) w  
mojem n.p. trawieniu - mogłaby być  
bezpośrednio oglądalna, jak układ pla-  
net widzialny jest na niebie w postaci zmie-  
niającego się rozbicia świecących punktów.  
Ale tu mamy coś z abstrakcją ostatniostek:  
niekonfiguracji dla umi <sup>ziemna</sup> od posiadania konfigu-  
racji ostatniostek, tylko moim jakościom-  
kowiec. Tak możliwość widzenia konfiguracji  
ostatniostek jest w ośrodku realnym  
wpływu na świat eksperymentem my-  
ślowym niedowolnym, bo zabieranie  
cielesnego, a nie ja <sup>tego d</sup>  
idealizacji, wpływają  
nostek jest nouse  
samo pojęcie ostat-  
my do niej at-  
tego samego  
nego istnie-  
ich real-  
podnie  
co

realności yamiskowa dla <sup>przedmiotów</sup> nas w precy- 39 15  
zności do halucynacji. Odrożniamy  
realny fenomenalności od skrajnie ideal-  
zycznej, w której rzeczy to tylko, razem z  
naszymi ciętami, jakies tajemnicze  
wzrosty kordaty precyzyjnej, bezprzerwanej  
<sup>niekwestyjnej</sup>  
jawni.

Mimo tej zasadniczej różnicy stosunku  
nigdy przedmiotami dla nas, a ich odpo-  
wiednikami w popłydie (F) i nigdy po-  
staciami dla nas, a konspiracją oskate-  
nostek fizycznych, wzajemność, przedraup-  
mowania na obiektywny, <sup>nieprzewidywalnej</sup> przesłannosci;  
jest tym pomostem, który mimo różnicy <sup>racjonalnej</sup>  
wzajemności jakosciowej i <sup>niepostępanej</sup> przesłannosci, być świat dla nas i świat  
poza naszem spostrzeganiem, przy je-  
obecności, lub nieobecności istniejącej,  
w popłydie (F) jak i <sup>w</sup> popłydie życia.

Zasadniczym jest ten  
fizyczny rozkład  
czasu, te ostatnie wy-  
obraze nie mają  
dążyć do tego, aby  
mimach <sup>coś</sup> jest  
falowaniem  
falowych,  
włóczyć





136/70

2 B

S. J. W.

2. 0 zjawiskowosci two przedmiot  
nowy i fuzkaber

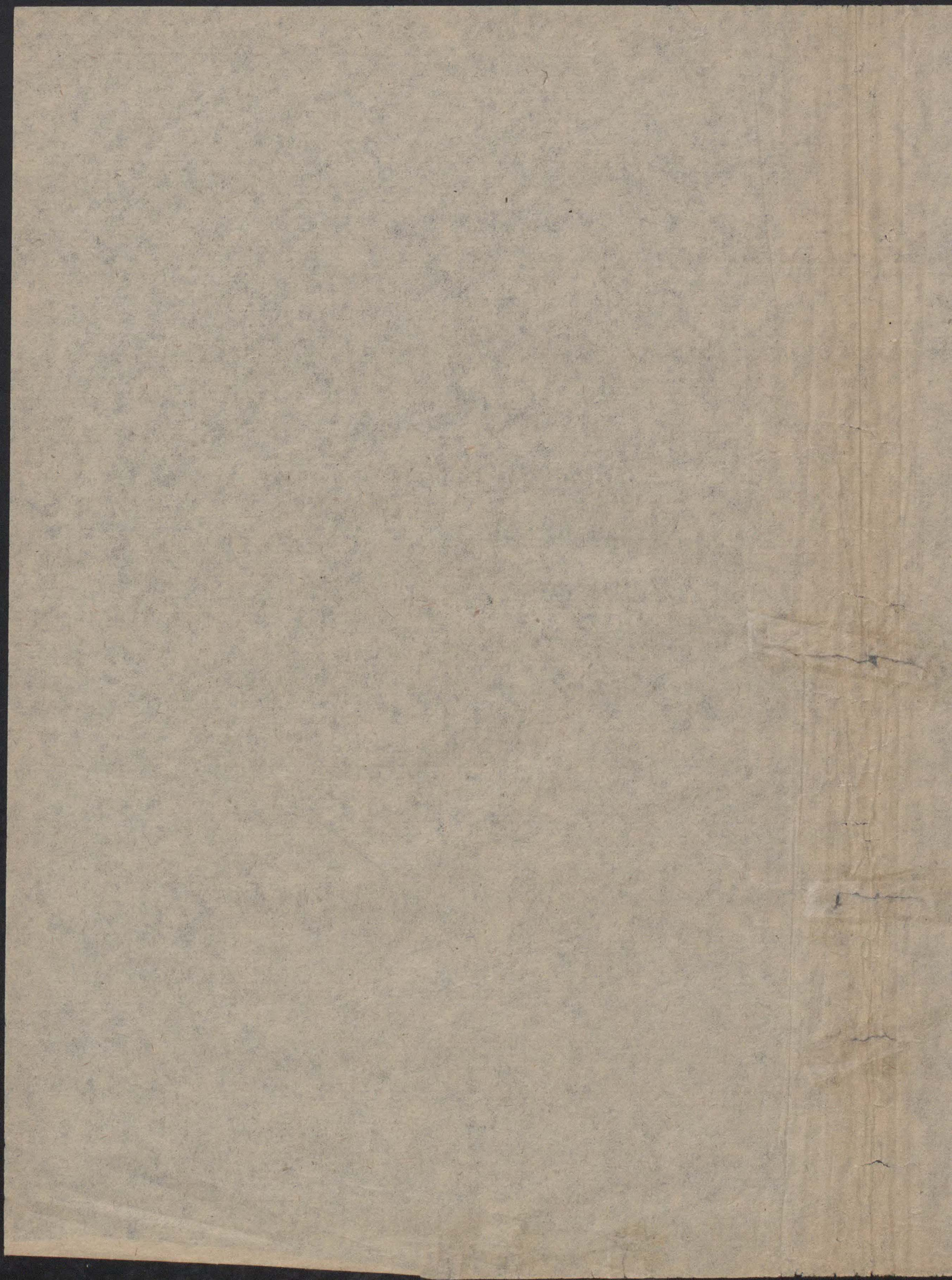
musym.

[Lubuski]

Oderf - W<sup>a</sup> 7<sup>ty</sup> 1936

Ki. 21<sup>V</sup> 1937

[nr 45]



S. I. Witkiewicz

O zjawiskowości t.zw.przedmiotu rzeczywistego i fizykalnego,  
jako jego części i o obserwatorze w równaniach fizyki, czyli o  
niesamowystarczalności czystego poglądu fizykalnego.

/ Odczyt w Towarzystwie Filozoficznym Warszawskim na posiedzeniu 7.XII  
1936r. Powtórzony w Tow.Fil.w Krakowie w maju -21.V.1937./

Chcę rozważyć tu dwie kwestje, pozornie tylko według mnie ze sobą nie  
niezwiązane, a mianowicie:

I/Sposobu istnienia przedmiotów t.zw."martwych"poza ~~istnieniem~~ naszym  
ich spostrzeganiem i

II/ tak uwanego przeze mnie "czystego poglądu fizykalnego", który ro-  
zumiem jako pogląd twierdzący, że: a/ niema w przestrzeni nic prócz ja~~kie~~  
*Richs* ~~nie~~, dowolnych zresztą, przedmiotów fizykalnych, "naukowych przedmiotów",  
według teorii Whiteheada, t.zn.atomów, elektronów, paczek fal, pól i tym po-  
dobnych, a więc, ogólnej rzecz biorąc, jakichś martwych rozciągłości w ru-  
chu i t.zw."sił" pomiędzy nimi działających, sił, w terminach których pra-  
gnęłaby fizyka wyrazić też i wymienione rozciągłości i b/ nie wprowadzają-  
cy explicite do swoich wypowiedzi, czyli równań i między-tekstów, objaśniają-  
cych, obserwatora jako takiego, pod żadną, choćby najbardziej niby abstrak-  
cyjnie fizykalną postacią. Pogląd fizykalny będę oznaczał dalej nazwą  
skróconą poglądu /F/. Udowodnienie niemożności przyjęcia czystego poglądu  
/F/ prowadziłoby do radykalnego odrzucenia, jako ogólnego poglądu na świat  
materializmu fizykalnego, którego różne formy, pod flagą samowystarczalno-  
ści fizyki jako adekwatnego poglądu na świat, zatruwają obecnie badania w  
obrębie realistycznej ontologii ogólnej. Nauce tej wogóle oddają się zre-  
szta ontologiczni idealisci, robiący z t.zw.świata poza nami, t.zn.u nich  
nie poza ciałem, tylko poza ich "punktalną jaźnią", czyli poprostu czys-  
tym, od ciała w istocie niezależnym duchem, jakiś korelat jedynie t.zw.  
"intencjonalnych przeżyć", związanych w całość chyba jakąś "harmonią przed-  
ustanowioną" w tym celu, aby ta jakaś czysta jaźń jakoś wogóle istnieć by  
mogła.

Tu zarysowuje się problem następujący: czemu nie istnieją jedynie  
świat jakichś fizykalnych cząsteczek; czemu w świecie tym ~~koraczą~~ się wi-  
dma jaźni, z ich pozornie niepotrzebnymi dla atomów, elektronów i pól epi-  
fenomenami? Tak byłoby wtedy dobrze, bezproblematicznie, przynajmniej dla  
jakichś dosłownie urojonych fizyków, więcej niewyobraźalnych, niż istoty  
nieskończenie płaskie Poincaré-go, bezosobowych, bez żadnych przeżyć. Jeśli  
już raz jesteśmy w dziedzinie fantazji, t.j.w materialistycznej metafizyce,  
na wszystko sobie pozwolić można. Można by równie dobrze powiedzieć, że  
właśnie dlatego muszą istnieć widma te, aby mógł istnieć materializm fi-  
zykalny jako koncepcja przez nie wytworzona, skonstruowana tylko i jedynie  
z tych nędznych ich epifenomenów, z których pewne stanowią związki, będące  
właśnie rzeczywistymi przedmiotami dla nas. Bo nie możemy założyć nawet  
na ni~~by~~ istnienia czystego fizyka, któryby bez tych epifenomenów automa-  
tycznie różniczkował, całkował, wogóle wypisywał niewiadomo jak, jakąś  
astralną kredą, potworne wyrażenia matematyczne na tle czarnej Nicości,  
jako tablicy.

Oteż według mnie ~~właśnie jest naodwrot~~ istnienie jest niewyobraźal-  
ne bez tych widm; tylko, że wbrew idealistom wcale widmami one nie są,  
tylko materialnemi, cielesnemi stworami, organizmami czującymi się od  
środka, co prawda w następstwach przeżyć sprowadzalnych do następstw jakoś-  
ci, ale istniejącymi bezsprzecznie jako organizacje absolutnie niesprowa-  
dzalne do przypadkowych zderzeń, czy innych wzajemnych działań, jakichkol-  
wiek martwych cząsteczek. Co więcej, jako takie są zdaje się te organizmy  
istotnymi elementami Istnienia, jako jedyne byty same w sobie i dla sie-  
bie istniejące, z których wielości da się statystycznie wyprowadzić istnie-



nie absolutnie tajemniczej w bycie swym w poglądzie fizykalnym, t.zw. "materii martwej", jako takiej.

Nie niema dla mnie gorszego jak niedokończone ontologie, w których autorzy nie wyciągnęli ostatecznych konsekwencji ze swych założeń. Od fantastycznych koncepcji tego rodzaju roi się dziś w pasie granicznym, między nauką, a filozofją. Niektórzy myśliciele ograniczają się wprost do artykułów gazetowych, lub cichkich broszurek; konsekwencje traktowane są jako zbyteczne; niech to inni sobie rozbabrują, jeśli chcą. Dzieła innych znów puchną nawet w grubsze tomy, przyczem koncepcje pierwotne stają się zupełnie czemś innym; okazuje się, że konsekwencje niedokończonej, pozornie naukowej, monistycznej ontologii, prowadzą nawet do najgorszej idealistycznej hypostazyjnej metafizyki - ale ten wypadek jest rzadszy - mam tu na myśli Whiteheada, a poniekąd i Bertranda Russella, z jego "neutral-stuffem" a także Eddingtona. Przykładami niewykończonych w swych konsekwencjach, a mających pretensję do wyrugowania metafizycznych problemów są, prócz wspomnianych, systemy: Macha, Avenarius, Wittgensteina, Schlicka, Carnapa a u nas Kotarbińskiego. Ten ostatni istnieje jak dotąd w formie raczej szkicowej. Koncepcji Chwistka nie można uznać nawet za szkic do systemu, - jest to dotychczas czysty (raczej) negatyw. Z dawnych należałoby wymienić Hume'a i może Berkeleya, od których, jak i od Kanta, pochodzą, mimo ich woli może i pozorów: empiriokrytycy, i - najdoskonalszy w typie czystego transcendentalnego psychologizmu - Cornelius. Wszystkie systemy te dążą do usunięcia problemów metafizycznych przez wprowadzenie jednego (jakiegoś) pojęcia podstawowego i sprowadzenia doń wszelkiego dualizmu. Pojęciami takimi są: zdarzenie, neutralny materiał, materiał duchowy /Eddingtona/, fakt, element, "ideja" /Berkeleya/, jakość, rzecz i tym podobne. Różnią się trochę od innych przedstawiciele "Koła Wiedeńskiego", u których widzi się pewien dualizm poglądów, w różnej proporcji: wychodzą oni przeważnie z psychologizmu, a kończą na materializmie fizykalnym, na podstawie jawnie mylnej tezy o wzajemnej sprowadzalności tych poglądów. Mimo to uważają się za monistów, przyczem wytkamszenie problemów filozoficznych odbywa się u niektórych w obrębie logistyki, a nawet samego języka jako takiego: składni i jej praw, złączonych z logiką w jedno, w związku z możliwością tworzenia dowolnych kalkiulów, czyli nowych języków czysto formalnych, znaczkowych. Skąd się wziął język potoczny, taki a nie inny, co pojęcie to implikuje ontologicznie, czemu język ten wogóle odpowiada w pewien sposób rzeczywistości, to niektórych z nich zdaje się nie obchodzić zupełnie. Dla niektórych przedstawicieli tego kierunku, operujących jakimś bliżej nieokreślonym pojęciem "filozofii tradycyjnej", dziwną postać przybrały problemy ontologii; mówią oni z pogardą o jakiejś hypostazyjnej najwyraźniej "istocie bytu", "sensie świata", "Nicości", jako czemś pozytywnym i tym podobnych rzeczach, które zdaje się żaden poważny ontolog się nie zajmuje. Zaznaczę, że dla mnie problemami filozoficznymi przede wszystkim są: zagadnienie stosunku poglądów: psychologizycznego i fizykalnego - poglądów /P/ i /F/, jak je dalej będę nazywał, następnie pochodny od tego zagadnienia problem stosunku materii żywej, zindywidualizowanej i czującej się od środka - innej nie ma - do materii martwej; dalej zaś kwestia stosunku logiki, z jej t.zw. "wiecznymi" prawami "a priori" - oba te pojęcia w cudzysłowach - do psychologii z jej kontyngencją indywidualnych osobników psychicznych.

dywersji

Po tej koniecznej jak mi się zdaje, ~~dywersji~~ inicjalnej, wracam do pierwszego z mających tu być poruszonych zagadnień, do t.zw. kwestii "esse-percipi", która dla mnie zaraz rozszczepia się na problemy: tego, co jest tylko wtedy gdy jest spostrzeganiem i tego, co jest tylko dzięki temu, że spostrzeżenie (w najogólniejszym znaczeniu tego wyrazu, obejmującym wszelkie doznania zewnętrzne i wewnętrzne, wspomnienia i wyobrażenia, a także t.zw. myśli), czyli esse-percipere. Przy rozważaniu tego zagadnienia trzeba wziąć pod uwagę fakt chyba pewny, że pierwotną świadomością jest świadomość ciała i pasemka wspomnień tego ciała, co możemy w prymitywnych stanach naszych osobowości na sobie samych skonstatować. Prawdopodobnie w czystych cielesnych odczuwaniach nie wiele różnimy się od najprymitywniejszych stworzeń osobowych /w przeciwieństwie do organizacji takowych, jakimi są z pewnością rośliny / - chodzi o różnicę stopnia różnorodności i komplikacji, a t.zw. "strona duchowa", z którą idealisci nie mogą sobie dać rady i muszą ją przyjmować jako coś zupełnie od ciała odrębnego, skąd już krok tylko jeden do substancjalnej duszy i Boga - to hyperstruktura, z tych-że samych jakościowych elemen-

mentów i wspomnień się składająca, które są składowymi większych kompleksów najpierwotniejszej psychiki.

Nie będę tu wchodził bliżej w kwestię "być - spostrzegać", która się stosuje do bytu samego dla siebie, bytu stworzeń żywych, t.j. dla bytu takiego, w jakim się one same sobie przedstawiają. Twierdzenie, że byt sam w sobie i dla siebie, byt osobowy ogólnie podobny naszemu, przedewszystkiem więc określanym jako spostrzeganie wewnętrzne i zewnętrzne, nie da się pogodzić z faktami przerw w świadomości, np. podczas omdlenia lub snu i że implikuje dla realisty materialistyczno-biologicznego, czyli cielesnego monadysty, te same beznadziejne trudności, co dla ontologicznego idealisty, nie jest słusznym, bo 1/ organizm, jako składający się też z organizmów, pozostaje czemś rzeczywistym jako ich organizacja, nawet gdy w danej chwili nie ma ~~nie~~ wspólnego trwania samego dla siebie dla organizmu tego jako całości; 2/ składające go organizmy i organizacje organizmów, t.j. komórki i organy, nie przestają żyć w takiej przerwie trwania samego dla siebie; 3/ w analogii do ograniczonej skali natężeń czuć, czyli jakości dla danego gatunku, lub osobnika, możemy łatwo wyobrazić sobie skalę natężenia poczucia jedności osobowości, obserwowalną na nas samych i rozciągniętą na inne osobniki, a bynajmniej nie nieskończoną dla danego indywiduum, tylko ograniczoną. To, co dla mnie będzie już względny brakiem świadomości, proporcjonalnie do normalnego jej natężenia, dla ameby np. może być szczytem jej przeżywania siebie, o ile tak o amebie wolno wobec ludzi się wyrazić. Można to nazwać pewnym rodzajem potencjalności, zdając sobie dokładnie sprawę, w jakim znaczeniu tego pojęcia używamy; a mianowicie podobnym do tego, w jakim Cornelius mówi o niezauważonym tle jako o podświadomości. Względnie możemy założyć, że to, co dla mnie będzie zatrąceniem świadomości w natężeniu zbytniem poczucia jedności osobowości, aż do objęcia w wyobraźni całego świata i rozplątania się w nim, w zaktualizowanej jakby wyobraźniczo jego aktualnej nieskończoności, - jak to ma miejsce w ekstazach, lub ~~możby~~ przy zatruciu kokainą - dla jakiegoś wyższego rzędu indywiduum byłoby świadomością normalną. Nie będę tu mówił o stanach ekstazy u ameby, bo to miało by już posmak humorystyczny; ale także możemy założyć u niej jakieś maksimum jej kondensacji osobowości, które dla mnie będzie może moją świadomością senną, lub półsenną, w mojej skali równą praktycznie zeru. Teoria ta staje się jasna, o ile za natężenie jedności osobowości podstawimy w analogii natężenie jakiejś jakości żywej, w przeciwieństwie do wyobrażenia, np. czerwonego koloru, który przy pewnej sile światła dla mnie np. zanika zupełnie, lub światło to oślepią mnie tak, że ztraci się w nim jego czerwoność podczas gdy dla innych stworzeń, w tychże natężeniach mierzalnych fizycznych odpowiedników zjawiska, będzie ono normalnym wrażeniem wzrokowym. Oczywiście jest to tylko analogia, mająca umożliwić zrozumienie powyższej koncepcji a nie podać dokładne jej odbicie w innej sferze; bo, - pomijając już inne braki - nie możemy przynajmniej na razie mierzyć względnie obiektywnie fizjologicznego odpowiednika niedostępnych wzajemnie doznań różnych indywiduów, a tylko jego odpowiedniki fizyczne. Może analogia z bólem byłaby odpowiedniejsza.

danego

Zakładając się tak pobieżnie z problemem "być samemu dla siebie znaczy spostrzegać" w najogólniejszym znaczeniu tego wyrazu, względnie być organizmem żywym, stanowiącym aktualną lub potencjalną jedność osobową w znaczeniu poprzednim, przejdę do kwestii "esse - percipi", do spostrzegania przez nas przedmiotów świata zewnętrznego, z pominięciem na razie naszych ciał ~~xxxx~~. Wbrew twierdzeniom logików, że zasadnicze problemy filozofii nie dadzą się w języku potocznym jasno sformułować, twierdzę, że problemy te, które jako filozoficzne zagadnienie wyżej wymieniłem, podlegają, w tym języku właśnie, maksymalnie ścisłemu i jasnemu do ostatnich granic ujęciu. Jeśli będziemy sofistycznie kwestionować oczywistości tego rodzaju, że np. ja istnieję cielesnie i wewnętrznie, że jestem osobowo ten sam dziś, co wczoraj i w dzieciństwie, że są inne osobniki takie jak ja, tak samo siebie osobowo-przeżyciowo, "od wewnątrz" czujące, to oczywiście nie dojdziemy do niczego - wtedy naprawdę niewarto o niczem gadać, jak to słusznie skonstatował Ludwig Wittgenstein, dla którego osoby są fikcjami.

Logiczność

Weźmy najprzód to, co nam pogląd życiowy do wierzenia podaje: zgadzamy się zasadniczo ze wszystkimi jego podstawowymi, tylko co wymienionymi twierdzeniami. Jednak między innymi, wiara tego poglądu - niezupełnie w nim zresztą jako taka jasno uświadomiona, że przedmioty zewnętrzne są takie same gdy na nie patrzymy, gdy ich dotykamy, lub gdy je smakujemy i wachamy, jak kiedy nie spełniamy tych funkcji - zakwestionowana być może. Pomijając już problem punktów widzenia i jego dokładności przy wrażeniach wzrokowych potwierdzają wątpliwość tę wogóle najprostsze naukowe badania, od jeszcze nienaukowego poprostu zamykania oczu począwszy, aż do spostrzeżeń co do stosunku procesów fizykalnych do naszych wrażeń zmysłowych, doprowadzające nas do pojęcia subiektywności tych ostatnich. Otóż: czy kto widział dowolny przedmiot takim, jakim on jest, gdy nie jest przez nikogo widzianym? Pytanie to zawiera wyraźną sprzeczność. Nie możemy nawet sformułować naiwnego realizmu dokładnie bez sprzeczności, chyba że dojdziemy poprzez niego do idealizmu, a dalej do zupełnego zaniku berkeleyowskich "duchów" i utoniemy w machowskim bezosobowym solipsyzmie w granicy czystych elementów, który jest naturalną granicą radykalnego psychologizmu i typową niedokończoną ontologią: wprowadza on tajnie, pod innymi formami, explicite usunięte pojęcia, implikujące zniewidziane przez monistów problemy stosunku poglądu /P/ do poglądu /E/ niepsychologizacyjnego, które to poglądy chcieliby oni widzieć jako wzajemnie sprowadzalne. Jedną cenną prawdą empiriokrytycyzmu jest stwierdzenie niewątpliwej sprowadzalności poglądu /E/ do poglądu /P/ i całkowitą wyrażalność pierwszego w terminach drugiego. Jeśli nie wykluczamy osobowości i nie wzmówimy w siebie, że świat jest masą związanych ze sobą elementów /ale przecie związanych - tu siedzi dawna sobowość jak trzypień, tylko się udaje, że się jej nie widzi/ - /przecie związki mogą być czyste fizykalne i to jest skok do fizykalnego materializmu, który zupełnie beztrudnie wykonali wiedźnicy/ - otóż jeśli nie popełnimy tego "tricku", a przy popełnieniu go właściwie o przedmiotach mówić wprost nie wypada, bo pojęcia przedmiotów to tylko skróty na pojęcia prawidłowych związków jakości i to jakichś "bezpiecznych" właśnie, używając wyrażenia Tadeusza Kotarbińskiego, nie należących do żadnej osobowości, tylko w przedmiotach trochę słabiej, a w osobowościach trochę silniej związanych - otóż jeśli nie będziemy konsekwentnymi bezosobowymi w granicy, machowskimi solipsystami, to jeśli mówimy słowo "przedmiot obiektywny, poza naszym spostrzeganiem istniejący", popełnimy poprostu sprzeczność. Tak okólną drogą, w swoim całkowitem przeciwieństwie, już w solipsyzmie psychologizacyjnym, miałby prawo naiwny pseudo-realista - jakim się niesłusznie, tylko bez tego pseudo-właśnie, mienił Mach - powiedzieć, że przedmioty są takie same, czy on je widzi, czy nie, wtedy, gdy ich jużby zasadniczo wcale nie było: miałby prawo o ile by jeszcze sam naiwnym realistą był. Nie ma ani osobowości, ani przedmiotów: są jakości (elementy) we mnie silniej związane niż w krześle, czy Syriuszu.

Ale tylko w granicznym wypadku solipsysty sprzeczność ta nie zachodzi. Z tym przedmiotem jako skrótem na zmienność prawidłową jakości, to jest istotnie wartościowy wynalazek psychologizmu. Właściwie jest to utrwalenie wartościowej części poglądu Berkeleygo, a dalej Kanta. Przyparty do muru nawet radykalny ale nie naiwny realista, - przeciwnie raczej perfidny realista dla którego rzecz to nieomal bóstwo, - nie dał innej definicji swojej ukończonej istności poza naszym spostrzeganiem, jak tę, godną Macha, a nawet Corneliusa, która implikuje właśnie ewentualne spostrzeganie pod pewnymi warunkami: istnienie rzeczy to znaczy "tyle co", używając zwrotu Kotarbińskiego, że pod pewnymi warunkami, ja, "rzecz doznająca", doznam takich to, a takich doznań, - koniec.

Przedmiot-rzecz ma tylko i jedynie byt zjawiskowy, ~~jak taki, jako zielony, pachnący, kwaśny itp.~~ jako taki, jako zielony, pachnący, kwaśny itp. jako rozciągły w tychże jakościach wypełniających - na to zwracam szczególną uwagę - jako w dotykowych czuciach nieprzenikliwy i twardy i też rozciągły, istnieje tylko dla nas; jako t.zw. przedmiot immanentny bez żadnych komplikacji jako dany ich kompleks jakości a jako t.zw. ~~transcendentny~~ transcendentny, poza wypadkami, w których jest bezpośrednio dany jak np. kulka w ręku, t.zn. w razie otoczenia przedmiotu

aż do

2

ciałem lub jego częścią, jako tenże immanentny tylko na tle wspomnień, sumy doświadczeń, sumy wyobrażeń & doświadczeniach możliwych.

Nie ma "bezpieńskich" jakości, nie ma własności przedmiotu jako takich bez naszego ich oglądania, w najszerszym znaczeniu tego słowa; przedmioty w naszym pokoju giną kompletnie, jako mające te własności, które dają je nam wogóle poznać "przez znajomość" /wyrażenie B. Russella/, gdy wychodzimy z pokoju, w którym się znajdują; giną bez śladu poza ich wspomnieniem, ~~bez~~ ~~bezpie~~ ~~czajnie~~. To jest ten, że tak powiem, "aport" idealizmu, który najśrodszy nawet realista, ~~chyba~~ nie radykalny i nie naiwny, przyjąć musi. Chodzi tylko o to, że realista twierdzi, że tam, gdzie on spostrzeża własności przedmiotu ~~coś~~ wogóle jest, prócz jego spostrzeżenia; ~~co~~ - o to właśnie chodzi - to jest jeden z głównych problemów filozofii i z niego wymigać się nie można. Nie pytamy tu o żadną tajemniczą hypostazyjną "istotę" czegoś czy świata, jak to wmawiają ontologom logistycy, tylko pytamy poprostu: "co?". Jesteśmy pewni, zgodnie z poglądem życiowym, że tam, gdzie są rzeczy nie ma tylko i jedynie "korelatów intencjonalnych naszych przeżyć", tylko coś, co jakoś realnie istnieje - ~~jak~~ ~~istnieje~~? Co i jak istnieje - to są dwa pytania kardynalne. Tak pyta też fizyk i nikt z logistyków metafizyki mu nie zarzuca.

był

Spróbujmy zamiast przedmiotu martwego, od którego moje ciało, jako dane w jakościach wewnętrznego i zewnętrznego dotyku, odgranicza się dla nas, - wbrew logistynom i fizykom - zupełnie ściśle, podstawić ciało drugiego żywego osobnika. Zwracam mimochodem uwagę, że dwa, a nawet z uczuciami trzy rodzaje zasadniczych jakości musiał przyjąć sam Mach, prócz wielu jeszcze założeń dodatkowych. Otóż siedzimy, ja i jakiś inny osobnik, jeśli nie z "Wiener" to z "Winawer"-Kreislu, jakiś, powiedzmy ogólnie, pan w rodzaju Chwistka, w pokoju. Ja wychodzę - dla mnie przedmioty ułatwiają się jak eter - wiem tylko, że gdy wejść znowu, znajdę je takie same. Ale bezwzględnie widzi je, siadłszy na meym miejscu, po mojem wyjściu, ów pan, o ile nie zażył słynnej od czasów Macha santoniny, o ile nie jest daltonistą i o ile mu właśnie na złość nie zniszczono obu siatkówek i nie wyjęto jednej z półkul mózgowych, o ile nie jest pijany, lub inaczej zanarkotyzowany i nie jest wariatem. A i wtedy nawet, możnaby, teoretycznie przynajmniej, skorygować jego wrażenia i doprowadzić do względnej kongruencji z mojemi, za pomocą pewnego rodzaju jakościowej kolineacji - łączenia odpowiednich punktów jakby nitkami. Co się dzieje teraz, gdy wychodzimy obaj? Berkeley znalazł wyjście w tym wypadku. On, biskup, nie zawahał się użyć tutaj aż Boga! Wtedy dopiero uniknął strasznej konsekwencji absolutnie czystego idealizmu i biedne jego "ideje", składające przedmioty spostrzegane, ideje, któreby zginęły przy takim wyjściu obu facetów bez śladu, znalazły, i to najgodniejszego chyba w świecie kontemplatora. My nie możemy użyć tego "tricku": jest to nasza nad wierzącym Berkeleym wyższość, a może również pewne życiowe raczej upośledzenie. Pojęcie Boga zastępuje nam wszechwładne dziś pojęcie "warunku", w którym ~~stax~~ ~~zda~~ się tkwić jakaś magiczna władza maskowania istotnych trudności, tak w kwestji przyczynowości, jak i w najjadowitszym problemie istnienia: w zagadnieniu istnienia rzeczy poza naszym spostrzeganiem.

Jako  
jako  
same

Ale zastanówmy się teraz jak trwa dalej ów drugi ktoś, który przecie dla mnie był tylko związkem jakości w mojem trwaniu, trwaniu samem dla siebie - niczem nie gorszym, ani też nie lepszym, gdy jesteśmy już w tych wymiarach, od związku, stanowiącego stół, lub Syriusza.

O ile nie będziemy bawić się w bezpłodny solipsyzm, którego nieodpartość polega na nieprzenikliwości dwóch trwał samych dla siebie żywych osobników, którą Leibniz pomieszał z t.zw. niemożnością wzajemnego działania monad, i o ile nie będziemy sofistycznie żądać dowodu istnienia "innych osobowości", co już implikuje stanowisko solipsyzmu, bo istnienie musi być w tej kwestji przyjęte en bloc, takim jakim się nam w poglądzie życiowym przedstawia, albo może być odrzucone, co jest niemożliwe - trzecie wyjście to solipsyzm - otóż o ile przestaniemy ludzić się pozorami ścisłości, tylko uczciwie spytamy: jak istnieje tamten ktoś, to musimy przyjąć, że istnieje on identycznie taksamo sam w sobie i dla siebie, pomijając różność osobowości i różne konieczne warunki jego egzystencji, jak istnieje sam dla siebie ja: t.j. jako Osobowość związana w jedność z ciałem, które to ciało jest specyficznym, względnie stałym, kompleksem bardziej prze-

strzennych jakości, wydzielałym się na całości jego trwania, na tle: wrażeń od świata, wspomnień, wyobrażeń i myśli, które to ostatnie do kompleksu pierwszych, w myśl nominalizmu są sprowadzalne. Ciało to jest dane w jakościach specjalnych, mniej lub więcej określenie zlokalizowanych, których poza jego granicą lokalizować nie możemy. W powierzchniowych czuciach dotyku, dość wyraźnie uzupełnie, aby o tem ściśle potocznie mówić, oddzielamy się każdy z nas sam dla siebie, od reszty świata, nie tylko jako osobowości t.zw. psychiczne, ale jako związane z niemi ciała. Przy pomocy pojęć: a/ odgraniczenia ciała i dania go w specyficznych jakościach, b/ wychodzenia z pokoju, czyli t.zw. przezemnie operacyjnej ~~funkcji~~ bytu zjawiskowego i bytu samego dla siebie, c/ założenia istnienia innych osobników, których to istnienie jest takie same jak nasze i d/ istnienia przedmiotów martwych dla nas, problem filozoficzny może być postawiony bez żadnej logistyki zupełnie ściśle, najściślej jak tylko można; pozatem może być tylko przy pomocy logistyki - lub bez niej - werbalnie zanegowany. Negowanie t.zw. "naturalnego nastawienia" tylko dlatego, że jest problematyczne, że zawiera właśnie filozoficzną problematykę, nie jest godne filozofa, który chce dojść do ostatnich granic swych myślowych możliwości.

A zresztą weźmy pod uwagę logików współczesnych poza różnicami dość znacznymi, istniejącymi w obrębie ich własnej dyscypliny - co za kolosalne różnice w koncepcjach filozoficznych i co za nieraz niewykończoność ontologiczną, a nawet wręcz fantastyką tych ostanich! Dość wymienić: Whiteheada, Russella, Chwistka, Carnapa, Kotarbińskiego, Łukasiewicza, i Wittgensteina - to są wprost otchłanie różnic wypracowań, szkicowości i fantazji. Więc czyż tak już wykształcony ogólnie, mimo pewnych różnic twórców, aparat logistyczny, tak mało może? Ja postanowiłem sełennie absolutnie nie zajmować się więcej logistyką - te przykłady wprost odstraszaają.

Wracając do poprzedniego: ktoś, kogo ja nie widzę i nie dotykam, istnieje sam dla siebie - to jest pewnik. Ale przenosić tę ugruntowaną i usprawiedliwioną wiarę na istnienie przedmiotów martwych, że niby gdy my na nie nie patrzymy istnieją one dalej tak samo jakby nigdy nie, prawa nie mamy. I tu leży zdrowa część animizmu ludzi pierwotnych, którzy istnienia obiektywnego przedmiotów martwych, jako takich, wyobrazić sobie szalenie nie umieli; twierdzą, że naprawdę nie umiemy i my, tylko to w siebie usilnie wmawiamy. Pierwotniacy musieli nadać rzeczom duszę, czyli osobowość, albo byt sam w sobie - samym rzeczom, bo nie wpadli na myśl, że przecież rzeczy mogą się składać zupełnie dobrze z wielkich mas małych istot żywych, mających czucia i że masy ich mogą udawać do złudzenia materię martwą - na to trzeba było geniusza Giordana Bruna a dalej Leibniza; bo z tymi greckimi hylozoistami to jest sprawa zdaje się niewyrazna.

Możemy, pod wpływem zdarzeń codziennego dnia w poglądzie życiowym przebywając, a także pod wpływem fizyki, która jest w koncepcji cząsteczkowej nawet w swych niepoglądowych abstrakcjach, przetrzeźwieniem wiary tegoż poglądu życiowego, wierzyć tylko powierzchownie, skrótowo, w ten niby prosty fakt istnienia przedmiotów martwych, jako takich, poza naszym spostrzeganiem; ale chwila namysłu rozwiewa tę wiarę w puch i widzimy jasno, że absolutnie nie pojmujemy innego bytu samego w sobie jak nasz własny i nam podobnych istot, t.j. jako byt również dla siebie i że w samym pojęciu obiektywności, jako takiego a nie tylko zjawiskowo dla nas, istniejącego martwego przedmiotu, czai się sprzeczność i nonsens. Oparta jest ta wiara o ten fakt, że gdy wyobrażamy sobie jakiś przedmiot, np. dom nasz, to przedewszystkiem ciało nasze pozostaje tą samą stałą podstawą i wyobrażenia i spostrzegania jako, jak to mówią stale wewnętrznie spostrzegane: ono zawsze jest, mniej lub więcej wyraźnie, w "tle zmieszaniem" - "im unbemerkten Hintergrunde", jakby powiedział Cornelius, a następnie oparta jest wiara ta o ten stan rzeczy, że z chwilą wyobrażenia z zamkniętymi oczami, nie widzimy wyobrażenia jako takiego - mimo jakościowej różnicy jakości aktualnych "żywych" i wspomnianych, lub wyobrażanych - tylko w niem widzimy jak żywy nieobecny naprawdę nasz dom, czy inny przedmiot. Zlewamy się tak z wyobrażeniem, że rzeczywistość nawet przy otwartych oczach ginie nam z przed nich zupełnie, przechodzi w tło zmieszane: wystarczy mrugnąć okiem i stoł mój jest znowu czemś rzewistym, a obraz, przed chwilą tak realny - majakiem. Polega to nie na braku jakościowej różnicy między obrazami a rzeczywistością, jak to wmawiał w nas B. Russell, tylko na tem, że zawsze jest coś takiego w świadomości

Vay

ci na tle czegoś innego i że rzeczywistość może czasem, mimo istotnej różnicy między nią a wspomnieniem ustąpić w tło, a wspomnienie być tem czemś jedynem aktualnie przeżywanem. Na tem tle wielki "emulsion maker" używając wyrażenia Malisseffa, Bertrand Russell doszedł do zaprzeczenia różnicy jakościowej między wspomnieniami, a jakościami żywymi, podobnie jak dane bezpośrednio i elektrony zbił w jedną masę swego "neutral stuff" u". Są to jawne ontologiczne fałszy, a nawet sprzeczności znakomitego logistyka, które wszyscy na tle jego znaczkowej przeszłości żykają bez zakłuszenia. Cała rzecz polega na tym fakcie, na który mimo jego ważności i pospolitości nie zwrócono dotąd należytej uwagi, że cokolwiekby się z nami działo, zawsze dane mamy nasze ciało, czy to jako takie, czy to w tle zmięszaniem bardzo bliskiem stanu świadomości jako takiego. Ciało naszych wyobrazić sobie nie możemy - nie wzrokowo tylko dotykowo - wewnątrznie i zewnątrznie - bo zaraz wrócimy do żywego spostrzeżenia, może trochę, w pewnym sposób w fantazji "przedłużonego" - jak przy wyobrażaniu sobie np. spaceru podczas siedzenia w pokoju w postaci zaznaczonych ruchów - ale nigdy całkowicie nie wyeliminowanego.

W miarę rozwoju fizyki, na miejsce naiwnego wyobrażania sobie, że przedmioty, gdy ich nie spostrzegamy, są nadal rozciągnięte w ich twardości i barwności, są kwaśne czy słodkie, ciepłe czy zimne, pachnące tak, czy inaczej - tylko nie "dźwięczne" - w tem nie zgódzę się nigdy z reizmem; dźwięki to jakości par excellence swobodne - otóż w miarę rozwoju fizyki pojawia się obraz przedmiotów jako zbiorów bezjakościowych cząsteczek, aż do ostatecznej koncepcji, według której, gdybyśmy je dosłownie brali, czego robić nie należy, przedmioty nasze rzeczywiste składałyby się z zupełnie niewyobrażalnych elementów, jakby urojonych, będących kombinacjami wielkości przestrzennych z wielkościami przestrzennie nieinterpretowalnymi, a jako położenia i szybkości nie określalnymi, poza pewnymi ściśle określonymi granicami. Koncepcja cząsteczki bezjakościowej, zgóry założonej jako obiektywna, ostatecznej, ostateczności nierozkładalnej, tajemniczej absolutnie co do swego wnętrza, zwalnia nas z pytania jak ta cząsteczka bez naszego spostrzegania istnieć może; głównie przyczynia się do tego owa tajemnicza "bezjakościowość" chociaż B. Russell słusznie nazywał te ostateczności fizyki "sensibiliami" t. zn. pod jakimiś warunkami; naszego zmniejszenia się, założenia jeszcze drobnoziarnistszej materji, z której by się one składały - ale wtedy nie byłyby ostatecznościami - byłyby one, może mogłyby być dane nam w jakichś jakościach, jak nasze przedmioty i systemy gwiazdne. Ale w istocie jak pytań o istnienie poza naszym spostrzeganiem, gdy o spostrzeganiu nawet wogóle mowy nie ma, a mimo to wszystko dowodzi, że coś jest naprawdę, z taką samą przynajmniej realnością, jak stół, książyc i Syrjusz. Jeśli się jednak zastanowimy nad tem, że ostatecznośćka fizyki pochodzi zupełnie legalnie, z prostego łoża i w prostej linii od przedmiotu rzeczywistego spostrzeganego, to w ostateczności nie widzimy dlaczego egzystencja jej obiektywna, jako martwej, miałaby być zrozumialsza dla nas od istnienia Aldebrana, lub Łózka, jako takich. Rozbijamy dary przedmiot i gwiazdę na wspólne im elementy: drobiny; te są jeszcze normalnymi "obserwabłami" poprzez choćby ruchy Browna. Od jakiego punktu zaczyna się nierealność wszystkiego? Tu niesłusznie zupełnie podnoszą jubel idealisci, ciesząc się jak dzieci, że nauka stanęła po stronie ich, okrzyczanej jako fantazji-teorii i rozbiła materję w puch, w piankę astralne-eteryczną, która istnieje tylko w postaci matematycznych wzorów - reszta to intencjonalne korelaty naszych ewntualnych przeżyć: czyste zjawiskowych bez żadnego substratu. Otóż to istnienie jako wzór, podobnie jak istnienie przedmiotów, jako "praw zmiany bezpośrednio danych, czyli jakości", to są koncepcje bardzo mało ogólnontologicznie zadawalniające. Być zaś idealistą to znaczy zrezygnować wogóle z wszelkiej problematyki i normalnego poglądu na świat, z naturalnego doń nastawienia, które, mimo błędów w niem zawartych, musi być drogim dla każdego nie naiwnego realisty. W razie rezygnacji tej roztwiera się dowolność, z początku duża, a w ostatecznych konsekwencjach, których ani idealisci, ani materjaliści nigdy do końca nie przeprowadzają, zupełna: duchy niezakożne od ciała, u podstaw jakieś hypostazyjne potęgi najwyższe, źródła harmonji przedustanowionej.



przez nieprzeprowadzenie ich ostatecznych konsekwencji, mogących dopiero wykazać ich błędność; idealista powinien być solipsystą, a materialista nie istnieć wcale. - wtedy byłiby obaj zupełnie konsekwentni. Praca taka powinna jednak nie być traktowana telegraficznie-artkułowo-credowe-modlitewnie, jak to często u nas bywa; powinna ona raczej znaleźć dalsze ciągi, daleko idące w rozwiniętych najdalej konsekwencjach danych założeń, aż do problemów drugo i trzeciorzędnych, np. powstania życia na rozpalonej gałce, jego powszechności na całej kuli ziemskiej i trwałości mimo nietrwałości leżących u jego podstawy połączeń chemicznych i tym podobnych. Zamiast tego odsądza się od czci i wiary jakąś bliżej nieokreśloną "metafizykę", nie wiedząc nawet dokładnie czym ona jest w istocie, tworzy się pseudo-naukowe nie przeprowadzone do ostatecznych konsekwencji pseudo-monizmy, z zamaskowanymi i zakłajstrowanymi naiwnie whiteheadowskimi bifurkacjami, albo też wymyśla się z wielkim nakładem "amiekałki" czyli sprytu nowe, mniej lub więcej sformalizowane "języki", w których zgóry, wskutek ujednoczenia par force pojęć i ich ujednorodnienia, problemy filozoficzne są bez ich istotnego zbadania - jako pozbawione sensu - wyeliminowane. Wszystko to przypomina zniknięcie jaja w otchłani cylindra, przyczem jest ono dawno już w kieszeni, lub słynną zupę z gwoździa, do której się powoli dodało wszystkie t. zw. "artykuły zupowe" - tłuszcz, jarzyny, korzenie itp.

WTA  
wcale

Narazie powrócę do tematu: o ile z sensem możemy mówić o istnieniu, w pewnym znaczeniu rzeczywiście poza naszym spostrzeganiem, naszych przyjaciół, psów, lwów w dalekiej tu dla nas Afryce, robactwa na głowach naszych przyjaciół - o ile są w okopach, co niedługo może nastąpi - a nawet o mikrobach w ich płucach i jelitach, o tyle nie mamy prawa mówić o jakichkolwiek martwych przedmiotach, że jako takie, t. j. kwaśne, czerwone, twarde, poza naszym spostrzeganiem istnieją, a jeśli nie mamy prawa mówić w tym znaczeniu, to i wogóle, bo nie istotnie znaczącego pod ten frazes czysto werbalny nie możemy w istocie podstawić. Że coś przestrzennego istnieje faktycznie poza naszym spostrzeganiem w miejscach oznaczonych lokalizacją naszych jakości czyli elementów wrażeniowych poza naszym ciałem, o ile do rzeczy świata zewnętrznego się ograniczymy, jest absolutnie pewne - to jest zasadnicza teza realizmu. Coś przestrzennego ale nie istniejącego samo w sobie przestrzennie jako takie, w swych twardościach względnie miękkościach, chropowatościach względnie gładkościach, kolorowościach czy też bezbarwnościach lub przezroczystościach, podobnie jak ja istnieje, sam dla siebie w postaci moich czuć wewnętrznego dotyku, tego, w którym czuję moje ciało od środka w odróżnieniu od tego dotyku, którym czuję i ciało i przedmiot dany poza mnie czyli w postaci moich czuć wewnętrznych: czuć mięśniowych, stawowych, ścięgniowych, bólów i przyjemności i innych czuć cielesnych, a dalej w moich wyobrażeniach, wspomnieniach, uczuciach, do kompleksów czuć organicznych i wyobrażeń sprowadzalnych, a dalej - i to jest najważniejsze: - w mojej własnej wizji świata zewnętrznego, mimo że nikt np. z moich przyjaciół, z moich psów, z moich pcheł z moich mikrobow, w danej chwili mnie jako ciała, przynajmniej w całości - robię ten wyjątek dla mikrobow - nie ogląda.

Stwierdzenie, że tam, gdzie dla mnie kończy się żółte, a zaczyna zielone względnie kończy się śmierdzące, twarde i ciche, a zaczyna pachnące, miękkie i głośnie - /bardziej trwaniowe jakości, jak dźwięki np. nie są pozbawione zupełnie rozciągłościowej lokalizacji/ - faktycznie obiektywnie też się coś kończy i zaczyna coś innego, nie jest jeszcze stwierdzeniem, że te granice odpowiednich stref i ich wypełnienia takie same są, gdy dane przedmioty czy zjawiska nie są przezemnie spostrzegane; ściślej bez skrótów: o ile dane sfery nie istnieją w żaden sposób w moim trwaniu samem dla siebie. Że tu i tam w oba skonstruowania wchodzi ~~funk~~ element rozciągłościowy, że implikowana jest przestrzenność, dowodzi realności przestrzeni, czyli absolutnej niemożności odmyślenia jej precz. Koncepcja jej jako subiektywnej formy odczuwania i pojmowania świata jest dla mnie wprost werbalnym nonsensem, któremu nic w istocie sensownego nie odpowiada. Poza to dowodzi to odpowiedniości naszych doznań z czemś, co jest poza granicami naszego ciała: dla fizyka odpowiedniość ta dochodzi do skutku przez działania cząsteczek, propagację pól, czy coś takiego - dla monadysty przez działania wzajemne skupisk i organizacji monad, przy pomocy których można doskonale skonstruować dowolną materję martwą - można oczywiście, ale nie twierząc, że zęrek składa się z żyjatek, jak mówią, niektórzy, tylko uznając, że porządek



wewnątrz-atomowy czyli elektronowy możemy pomyśleć jako będący wynikiem wzajemnych działań niezmiernie drobnych - w stosunku do atomu - monad, podobnie jak porządek systemu słonecznego jest wynikiem ślepych działań atomów czy elektronów. Rzecz jest do pomyslenia w dowolnym rzędzie małości.

Ale przede wszystkim musimy sobie to uświadomić, o czym stale zapominamy, że pierwszym przedmiotem danym nam bezpośrednio w jednej psychologicznej różniczce trwania, bez żadnych rzutów, "aszatungów" Husserla i widoków jest nasze własne ciało. Przedmiot ogólny, to fikcja gramatyczno-logiczna, która przeniesiona do ontologii stwarza całe masy nieporozumień, na te słowa, że tak powiem, zabrudzenia martwym przedmiotem, czyli rzeczą, na niekorysny czującego siebie od środka ciała. Naprawdę Kotarbiński chciał wrócić honorowi ciała, zaliczając je między rzeczy, wprawdzie "doznające", ale rzeczy. Dla mnie to nie żaden honor, może tak w wyobrażeniu materialistów mniej lub więcej klasowo uświadomionych. Honor byłby dla rzeczy martwych, gdybyśmy przez eliminację innych poglądów nie-do-przyjęcia w ich ostatecznych konsekwencjach, musieli uznać te rzeczy za zbiorowiska przestrzennych monad, w pewien sposób, na podstawie właściwości tych monad: rozciągłości, ciężaru, nieprzenikliwości i wzajemnych działań z nich wynikających, jak są np. systemy atomowe lub gwiazdne. Wobec koncepcji wypełniania przestrzeni przez monady różnych rzędów wielkości, znika według mnie problem ruchu w plenum, a ciężar staje się istotną własnością monad, w stosunku do której wszystko jedno jest, czy przyjmujemy ją za inherentną dla monady, czy wynikającą z ich stosunków, czy też jako własność przestrzeni, z tychże stosunków w fizyce wyrażalnych, jako stosunki mas wynikająca. Może z czasem zajdzie ten - dziś dla wielu nieprawdopodobny - fakt ogólnego uznania monadyzmu za jedyną możliwą ogólną ontologię.

Otóż według mnie, dopóki niema na to dowodu, - a wydaje się słusznym, że wogóle go być nie może, prócz naiwnej skrótowo-praktycznej wiary poglądu życiowego - twierdzenie, że przedmioty martwe obiektywnie istnieją jako takie, może jakoś trochę inaczej tylko, ale jako bądź-co-bądź rozciągłościowe-jakościowo ciężkie, twarde i nieprzenikliwe, a choćby już nie kolorowe, smaczne, pachnące i dźwięczne - jakby powiedział Kotarbiński, z czym się zupełnie już nie zgadzam, mimo przypisywania dźwiękom spóliczynnika pewnej rozciągłości i niekreślonej dokładnie lokalizacji - to wszystko jest metafizyką, w stosunku do przekroczenia doświadczenia, daleko gorszą od materializmu i idealizmu; nie mówię tu oczywiście o monadyzmie uznając go za metafizykę głęboko usprawiedliwioną. Nieprzenikliwość, twardość i ciężar, które zakładamy jako fizyczne własności rzeczy poza naszym spostrzeganiem, to zupełnie inne istności, niż nasze odpowiednie uczucia; taksamo własność rozciągłości, która uczuciom naszym jako ich składowa narówni z czasowością towarzyszy, jest raczej momentem niesmodzielny części złożonego stanu rzeczy, który określamy nazwą uczucia. Najprostsze rzeczywiste istności: Istnienia Poszczególne, t.j. żywe stwory i proste pozornie jakości w ich trwaniach, są już istnościami złożonymi, w których wyróżniają się momenty ich składowe niesmodzielne. W każdym razie bezpośrednio odczuwana w innych jakościach rozciągłość nie jest tą samą, którą przypisujemy rzeczom, jako ich bezjakościową przestrzenność, obiektywnie im przynależącą. Tu robimy niedozwolony skok, uniesieni samo-przez-się-zrozumiałością poglądu życiowego, którego właściwie wszystkie twierdzenia, prócz następujących: 1/ o istnieniu takim samym naszych przedmiotów poza ich spostrzeganiem, jak i w niem, 2/ głównej podstawy materializmu, 3/ niezależności t.zw. ducha i "myśli" od ciała, 4/ podstawy idealizmu, 5/ o przyczynowej istocie percepcji, przy rozciągnięciu tej koncepcji aż do samego uczucia włącznie, przyczem wynika z tego pomieszczenie poglądów /P/ i /E/, bez uwzględnienia biologii jako takiej, są słuszne. Widzimy jak wszystkie pojęcia i zasadnicze poglądy, fałszywe i prawdziwe tkwią w tym ogólnie przez idealistów pogardzanym poglądzie życiowym. Jest on prawdziwą - dla praktycznych celów stworzoną - mieszanką prawdy i kłamstwa. Chodziłoby o to właśnie, aby tę prawdę od złyd praktycznej koniecznej oddzielić i opracować w związku z ontologią ogólną. Można by tę prawdziwą stronę, ściślej niż się to robi, nazwać właśnie zwięzonym zdrowym rozsądkiem. Bezwzględnie wydaje mi się prawdopodobnym, że w naturze działają siły, które my rozumiemy poprzez nasze własne działania; tam np. gdzie stół cięży na podłogę, a ona na fundamenty, działają podobne siły, jak w wypadku gdy ja kładę rękę na stół i ona cięży na nim, jak on z nią razem na

Waga i wzniesienie

Waga

podłogę. Ale nie możemy to tem mówić w tych samych terminach, co filozofowie i fizycy często robią, mieszając, jak np. Whitehead, Russell i Eddington poglądy /F/ i /P/ w jedną pseudomonistyczną kaszę, przyczem siły owe bywają często zhypostazowane, stając się podstawą poglądów dynamistycznych.

Sprawdzalność fizyki i to nawet najbardziej matematycznie abstrakcyjnej i nie-poglądowej i jej techniczna zastosowalność sprawia, że o ile nawet przyjmujemy, że nie mamy prawa mówić o rzeczach naszych jako o obiektywnie jako takich poza naszym spostrzeganiem istniejących, a dalej ani o ich częściach, ani cząstkach takich jak drobiny i atomy - tu koniec rzeczywistości w znaszeniu naszych rzeczy, planet i gwiazd - to w każdym razie mamy prawo mówić o tych niewyobrażalnych ostatecznostkach materji martwej, właśnie na tle ich niewyobrażalności i ostateczności, t.j. w fizykalnym znaczeniu niemożności pytania o ich części składowe. Ale to jest właśnie złudzeniem, bo ta ostatecznostka to w istocie jest jakiś mały przedmiotek, który dla jakiegoś hypermikro-organizmów innego rzędu wielkości, mógłby być tak odczuwalny jak nasze rzeczy i gwiazdy dla nas. Ale właśnie tak myśleć o tych ostatecznostkach według fizykow-idealistów nie należy; ale (znowu nie należy) przyjmować ich zawsze jako fikcje filozofji "jak gdyby", "Als-ob-philosophie" - nie - atomy a nawet odpowiedniki pojęcia elektronu z pewnością jakoś realnie istnieją - właśnie o znaczenie tego "jakoś" chodzi - o ile istnieją nasze rzeczy, które są realne dla nas w naszych czuciach, narówni z naszymi ciałami, przynajmniej jako realne zjawiska w przeciwieństwie do naszych halucynacji i do idealnych zjawisk idealistów ontologicznych x/. Kant był na dobrej drodze, tylko niepotrzebnie zdublował rzecz samą w sobie, któremi to rzeczami, ich wielością właściwie, są jedynie monady. Leibniza zasługą jest to, że nie traktował świata jako hypostazyjną jedność, emanującą jakiegoś "cosie", tylko poprostu jako wielość monad; mimo to zabrnął w błędy według mnie bez wyjścia, przez połowiczność i chęć pogodzenia wszystkiego, bez radykalnego cięcia w fizykę. Fizykę trzeba czcić jako taką, ale trzeba zwalić ją jako ontologję. To jakby np. wielka działaczka społeczna robiła z siebie mierną aktorkę na scenie, lub naodwrot.

Tajemnica ostatecznostki fizykalnej pozowstaje według zasad ontologii ogólnej niezgłębiona: coś co się nie da podzielić, choćby w myśli, jest niepojęte; "jakże to wyglądają owe części?", na tle podzielności

przestrzeni, możemy zawsze zapytać. Tajemnica nieskończoności aktualnej jest w każdym systemie niedocieczona - jakiś element ostatni przyjąć trzeba. Lepiej przyjąć taki, przy pomocy którego inny, konieczny także w pewnym znaczeniu do przyjęcia, jaką jest np. cząsteczka fizykalna, opisać można, w terminach rzeczy znanych z codziennego użytku codziennego dnia, t.j. żywych stworów. Przy pomocy wielości monad cielesnych można statystycznie ukonstytuować materję martwą; odwrotność tego procederu; wyjaśnienie stworu żywego czy przy pomocy zdeterminowanych, czy "objektywnie niezdzeterminowanych" /?/ i wogóle nieokreślonych martwych cząsteczek fizykalnych jest niemożliwym. Co nam pomóc może ta cząstkowa nieokreśloność wobec wyraźnego biologicznego uporządkowania organizmu; samo się to nie robi z takich czy innych cząstek martwych.

Ale pmijając takie dalekie konsekwencje rozwiniętych systemów zasadniczych, o które się ich twórcy niebardzo starają, filozoficzny krąży pojęć fizykalnych daje się zaobserwować w obrębie samej fizyki, a nietylko w jej ontologicznych rozwinięciach. Do analizy tych spraw

x/. A jeśli ostatnie ostatecznostki fizyki pozostaną niesprawdzoną hipotezą do końca jej rozwoju, to i tak nie to tej nauce ubliżać nie będzie.

już  
przejdę teraz, zbliżając się ku końcowi, z świadomością, że będę znajdował się na wogóle grząskich, a dla mnie niezapełnionych swojskich terenach. Jest to ten sam problem, który podniosłem w stosunku do logiki: nie empiryzacja, - bo ta w czystej postaci jest nieosiągalna: jakieś założenia pierwotne przy najprostszej empirji zrobić trzeba; - nie psychologizacja, bo psychologizm w rodzącu Macha, a nawet Corneliusa - tego zbyt u nas małego znanego mędrca - jest ontologicznie niesamowystarczający; - nie humanizacja, bo to jest pojęcie zbyt ciasne i implikuje tylko nasz ludzki świat z jego nikłym, na walce wszystkich żywych stworów całego świata, statystycznie opartym porządeczkiem - tylko ontologizacja; najpierw zbudować ze zdobytego już materiału ogólną ontologję nie-do-odparcia i wykazać na jej podstawach, że taka logika, jak nasza i taki rozwój fizyki i jej koniec, są koniecznościami, obejmującymi nie tylko względne konieczności fizyczne, ale i absolutne konieczności logiczne. Mam wrażenie, że operacyjny kierunek Bridgmana w badaniu pojęć fizyki byłby dobrym początkiem dla ontologizacji tej nauki i wykluczenia z niej prawdziwie pozorowanych problemów -/np. obiektywnego niezdecydowania martwej cząsteczki/ - byłby dobrym początkiem, gdyby nie jego filozoficzne niewykonczenie i nie wyciągnięcie zeń konsekwencji ostatecznych.

Przede wszystkim muszę określić to, co nazywam poglądem fizykalnym czystym. Otóż jest to fizykalny pogląd taki, w którym ~~zakładamy~~ nie zakładamy istnienia żadnych osobliwych punktów Przestrzeni, poza tem, że jedne z nich możemy uznać za puste, inne za zajęte. Ale to "zajęcie" zachodzi jedynie przez jakieś przedmioty fizykalne, jakieś wyodrębnione mniej lub więcej rozciągłości w ruchu, lub ogólniej: zmienne co do swej lokalizacji i to martwe, jak np. ciała niebieskie od mgławic do planet, a dalej drobiny, atomy, elektrony, paczki fal, fale, pola itp. To jest pierwsze przybliżenie czystości poglądu /F/. Następne będzie wyeliminowanie odrębnych ciał takich jak planety, nasze przedmioty martwe, drobiny i atomy, a przyjęcie natomiast tylko fizykalnych "ostateczności" czyli "niesprowadzalek" i ich konfiguracji, które to ostatecznie tylko jako takie istnieją obiektywnie wraz ze swymi elementami - ostatecznościami, wyznaczone przez napięcia czy stosunki sił międzycząsteczkowych, są czystymi postaciami, a nie tworzą jakichś odrębnych istności konstruktywnych wyższego rzędu, takich np. jakie już nam się przedstawiają jako jakościowo wyposażone kawałki materji: kryształy, sfalowania powierzchni ziemi, góry, inne planety i wogóle ciała niebieskie; do tego potrzebny jest już obserwator - bez niego te postacie jako takie nie istnieją; istnieją tylko skonfigurowane, t.j. poszczepiane sąkami międzycząsteczkowymi ostatecznościami; to jest ostatecznie, już obiektywna przez swą ostateczność, rzeczywistość poglądu fizykalnego.

Według poglądu monadystyczno-materjalistycznego, czyli biologicznego, pluralistycznego indywidualizmu, który ja reprezentuję, kwestja istnienia bardziej realnego samych cząsteczek niż ich konfiguracji jest nieistotna - tak jedne jak drugie istności mogą być rzeczywistościami w rodzaju kamieni np. i ich położenie lub koniecznymi pojęciami fikcyjnymi, w związku z fenomenalnym wogóle istnieniem materji martwej dla żywych stworów, rozwitej na rzeczy, czyli przedmioty materjalne martwe. Ale z punktu widzenia czystego poglądu /F/ problem ten nabiera pewnej wagi: inaczej myślimy o samych cząsteczkach, które istnieją, według tradycji poglądu życiowego, w stosunku do rzeczy martwych jako ich części, a inaczej o ich konfiguracjach; tamte istnieją tak obiektywnie jak przedmioty - te drugie istnieją jakby tylko dla obserwatora; w istocie konfiguracja to tylko wypadkowa suma poszczególnych powiązań cząsteczek, ich wzajemnych przytrzyman przez międzycząsteczkowe siły. Czem są te ostatecznie nie ma sensu naprawdę w tym wypadku pytać, bo przecież fizyka dąży, do tego, aby samą cząstkę przedstawić w postaci skupienia energii, pojęcia pochodnego od siły; podobnie Leibniz chciał bez skutku jako "centres de forces" przedstawić monadę, pozostając w pasie pójścia między fizykalizmem, a monadyzmem konsekwentnym, cielesnym - między nieskończonością aktualną, której wyrzec się nie chciał, a nieskończonością stopniową, postępową, graniczną, w której się nie mieścił.

Tu, w problemie stosunku cząstek konfiguracji, rozciągłość o pewnej formie występuje w tem podwójnym znaczeniu, które jest wyrazem związku między subiektywnym światem przeżyć danego żywego stwora, a tem, co

objektywnie, to znaczy niezależnie od jego spostrzegania jest "naprawdę" według fizyki czy monadyzmu /w cudkysłówie/ w dowolnej jego przestrzeni; jest to w związku z realnością przestrzeni, która razem z czasem, jako idealną sumą trwał samych dla siebie, stanowi jedną formę istnienia, a nie tylko spostrzegania i odmyśleć precz się nie da.

Jak to mówiłem wyżej, tam gdzie dla mnie kończy się zielone, a zaczyna żółte, musi być coś innego w Przestrzeni - w halucynacji tylko w odpowiednich konfiguracjach komórek mojego mózgu np. czy też ich części składowych. Otóż w poglądzie /F/, - w tym wypadku w ogólnym, nie czystym - tam gdzie się zaczyna żółte jest inna niż tam gdzie jest zielone, zmienna konfiguracja cząsteczek - ostatecznostek fizycznych, konfiguracja, która, w eksperymencie myślowym, mogłaby być odpowiednikiem jakości postaciowej /Gestaltqualität/ w moim np. trwaniu - mogłaby być bezpośrednio oglądana, jak układ planet widzialny jest na niebie w postaci zmieniającego się rozłożenia świecących punktów. Ale tu mamy coś z założenia ostatecznego: niekonfiguracji dla mnie odpowiada zmienna konfiguracja ostatecznostek, tylko moim jakościom - tu jest koniec. Ta możność widzenia konfiguracji ostatecznostek jest w obrębie realistycznego poglądu na świat eksperymentem myślowym niedozwolonym, bo założenie mnie cielesnego, a nie jako czystego ducha idealistów, oglądającego konfigurację ostatecznostek jest nonsensem. Stąd wniosek, że samo pojęcie ostatecznostki - jeśli nie dodamy do niej atrybutu koniecznej złudy tego samego rzędu, co złuda fenomenalnego istnienia naszych przedmiotów, przy ich realności w tym znaczeniu, że tam gdzie one są dla nas, coś innego być musi, co posiada byt sam w sobie - jest sprzeczne, nawet przy założeniu realności drobin, atomów i elektronów w tym stopniu, co właśnie realność zjawiskowa dla nas przedmiotów, w przeciwieństwie do halucynacji. Odróżniam tu realną fenomenalność od skrajnie idealistycznej, w której rzeczy to tylko razem z naszymi ciałami, jakieś tajemnicze zresztą, intencjonalne korelaty przeżyć czystej, bezprzestrzennej, a więc punktualnej - bo gdzieś ona jednak jest - jaźni.

Mimo tej zasadniczej różnicy stosunku między przedmiotami dla nas, a ich odpowiednikami w poglądzie /F/ i między postaciami dla nas, a konfiguracją ostatecznostek fizycznych, rozciągłość przeżywana, przetransformowana na objektywną przestrzenność, jest tym pomostem, który mimo niesprowadzalnej różnicy rzeczywistej rozciągłości jakościowej i niepostrzeżonej przestrzenności objektywnej, łączy świat dla nas i świat poza naszym spostrzeganiem, przy jego obecności lub nieobecności istniejący, tak w poglądzie /F/, jak i w poglądzie życiowym, od którego poprzedni w prostej linii pochodzi.

Zasadnicza jest różnica między cząsteczkami fizycznymi rozkładalnymi, a ostatecznostkami: czym są te ostatnie wypełnione i jak są skonstruowane nie mamy prawa o to pytać. Fizyka, dążąc do tego, aby wyrazić ograniczone ściśle ostatecznostki w terminach ostatecznostek jeszcze dalszych, które byłyby tylko falowaniem energii: jakichś pól czy paczek falowych, rozwiązuje na swój sposób ten właściwie beznadziejny problem sprowadzalności bez reszty materji do energii, stawiając kres pytaniom o dokład ostateczności, przez zamienienie ich w pewne rozciągłości czegoś jednorodnego, ostatecznego, niezdefiniowalnego, a jednak mimo wszystko czegoś, jakiejś istności hypostazyjnej, a jednak w pewien sposób fizycznie realnie istniejącej, bo działającej w wymiarach makro: naszego ciała i rzeczy, a nie tylko w postaci grupy symboli w umyśle fizyka i kombinacji rzeczywistościowo-nie-interpretowalnych pojęć.

W czystym poglądzie fizycznym, do którego pojęcie sprowadzenie wszystkiego jest ideałem materialistów zwykłych i sublimowanych aż do psychologizmu w fizyce, fizykalistów, nie może być miejsca na żadne przeżycia i jakości, z którychby się te przeżycia składały. Tylko dla fizykalnych psychologizujących idealistów istnieją jakości właśnie jako ostatecznostki, których związki prawidłowe wyrażają pojęcia fizykalne; ale pogląd ten z powodu niesamowystarczalności samego psychologizmu musi być również ontologicznie odrzucony.

Tak więc czysty pogląd /F/, w którym świat jest rozważany jako składowy się li tylko z jakichkolwiek fizykalnych ostatecznostek, jest nie do przyjęcia, ponieważ jakości nie możemy odmyśleć precz, z chwałą gdy

przyjmujemy, że coś wogóle istnieje, a za jakościami, jako drugie konieczne momenty bytów samych w sobie wysuwają się zaraz nieodłączne jednostki osobowości, z organizmami żywymi w jedności związane. Ale nawet gdybyśmy wbrew, jak sądzę, udowodnionej sprzeczności pojęcia obiektywnego przedmiotu martwego i obiektywnej cząstki fizycznej, ta zn. istności tych branych nie jako aktualnie, lub potencjalnie fenomenalnych, chcieli twierdzić, że przecie stworzenia zasypiają, a ciała ich, - oczywiście zinterpretowane fizycznie - dalej sobie trwają i czysto "chemicznie" funkcjonują, a był czas gdy ziemia była rozprzeczoną kulą gazową, a potem rozpaloną płynną gałką i żadnego "doznającego" stworu na niej nie było i że wobec tego materia martwa ma pierwszeństwo przed żywą zindywidualizowaną, to mimo wszystko kiedy doznania raz są, to się ich poprostu odrzucić nie da i fakt widzenia przezemnie i przez drugiego człowieka - to jest najważniejsze - czerwonego koloru, jest tak samo dobrym faktem, jak zjawisko Comptona, a może lepszym nawet, bo do psychologizmu da się bez reszty sprowadzić fizykalizm, a odwrotność tego procederu - poza przyporządkowaniami - jest niemożliwa. Tak zwane "epifenomeny" musiałyby być w materializmie zupełnie zresorbowane, tak jak fizyka w ujęciu psychologizycznym, a to jest niemożliwe, bo żeby niewiadomo co czerwonemu przyporządkowywać - czerwone pozostanie czerwonym i koniec. Nie można zasłaniać się tem, że kiedyś go nie było - co zresztą jest z punktu widzenia monadyzmu i wobec bezsilności materializmu w stosunku do materji żywej, bardzo niepewnym, a nawet poprostu wykluczonym - były zawsze byty same w sobie cielesne i jakości w ich trwaniach - inaczej świat by nie istniał. Z chwilą kiedy czerwone raz jest, musi być zadawalniająco, w związku z całością materialistycznego systemu wyjaśnione. Obietnice zaś na daleką przyszłość muszą być wykluczone i dowód sprowadzalności wszystkiego do fizyki musi być jako eksperyment myślowy, dziś, zaraz, natychmiast przeprowadzony; a wiadomo, że najidealniej spełniony program materializmu nie jest w stanie zniszczyć jakości i żywego stworu, jako organizmu, którego trwanie one wypełniają. To jest pierwsza niemożliwość czystego poglądu fizykalnego, pomijając problemy genetyczne: powstania życia i organizmów funkcjonujących i płodzących się z wyraźną celowością, która jest poprostu synonimem życia, a nie jego jakąś dodaną mu właściwością; czysty chemizm temu nie da rady.

Ale nie o to mi narazie chodzi - to są problemy fizykalizmu zewnętrznego; główne są te, które powstają w samym łonie fizyki, na tle pojęć, implikujących rzeczy, pozornie w nich wcale nie zawarte i wtłaczające wszystkie perami, wyeliminowanego pozornie tylko jako byt sam w sobie, obserwatora.

Pierwszy punkt, to współrzędne Descarta. Jeśli mamy bodaj jeden punkt osobliwy w Przestrzeni, już jesteśmy właściwie poza poglądem fizykalnym czystym. Bo w istocie jak wyróżnić w Przestrzeni - wypełnionej elektronami w różnych konfiguracjach czy polami, albo jednym i drugim - ten jeden właśnie punkt, pomijając już to, że każdy punkt, w którym znajduje się np. elektron, moglibyśmy uważać właśnie za punkt osobliwy. Ale na to nie mamy żadnego prawa, o ile nie posadzimy w każdym elektronie obserwatora, a wprowadzamy go dopiero wtedy, jeśli umieścimy w nim jakiś środek współrzędnych obojętne jakiego rodzaju.

Newton, zakładając absolutny, niewiadomo zresztą jak szybko - w każdym razie nie nieskończenie szybko i nie nieskończenie wolno - upływający czas i absolutną Przestrzeń, znajdował się jeszcze we względnie czystym poglądzie /E/. Ale jak się okazało, przebywanie w nim było czemś sztucznym, opartem o niezanalizowanie pojęcia absolutności jednej w istocie dwoistej formy Istnienia, której pojęcie wprowadziłem w pierwszej zaraz wersji mojego "główniaka" w r. 1917, nie wiedząc wtedy oczywiście nic o teorii względności. Właściwie bez żadnych nawet fizykalnych rozważań pojęcia Czasu i Przestrzeni jako absolutnym, są przy głębszem wnikięciu w ich tressó, na tle ich jednorodności, nieskończoności, obojętności kierunkowej, w związku z względnością wielkości i ruchu, czemś istotnie niepojętym jedynie ruch własny samego Istnienia Poszczególne, lub jego części, jest dla niego samego czemś bezwzględnym.

Na fizykę możemy patrzeć jako na coś pozornie obiektywnego, jako na zbiór formuł, które stosujemy do rzeczywistości, nie zastanawiając się co to właściwie znaczy, albo musimy się właśnie zastanowić nad znaczeniem jej stosowalności i zbadać co ona implikuje w stosunku do już gotowej aparatury matematycznej fizycznej i do - w pewnym sensie przypadkowego w stosunku do fizyki właśnie - jej powstania. Zapominamy bowiem często, że tak wzory matematyczne, jak i instrumenty, to tylko przedłużone i uprecyzjowane nasze ciało, któremi początkowo zgrubsza ujmujemy naturę, co znajduje wyraz w prymitywnej pojęciowości poglądu życiowego na dane dane bezpośrednich: zorganizowanych grup powtarzających się jakości dotyku wewnętrznego i zewnętrznego. Wszystkie nasze pojęcia fizyczne - jak i cała reszta problematyka różnych poglądów filozoficznych - są w tym poglądzie jakby potencjalnie zawarte.

Otóż jeśli tylko zastanowimy się nad interpretowalnością formuł fizyki, - nie wmawiając w siebie, że to są obiektywnie, niezależnie jakby od nas, istniejące prawa - widzimy zaraz tkwiące w nich implikacje, których w sztucznym czystym poglądzie /F/ nie chcemy dostrzegać. I można było ich w nim nie dostrzegać, dopóki miał on te pozory czystości, które odebrała mu już po części teoria względności, a dokonała tej roboty mikrofizyka; nazywam to faktem wpełznięcia od tyłu, oficjalnie przez front wyrzuczonego obserwatora, w same równania fizyki. Pogląd /F/ czysty był czystym tylko pozornie. Nosił on w sobie zarodki jakby tego nowotwora, który go teraz - ku zadowoleniu antyfizycznych ontologów - toczy. Sądząc, że zamiast wmawiać w siebie możliwość utrzymania go w czystości - co jest zupełnie beznadziejne - trzeba nieczystość jego, czyli obecność ukrytego w nim obserwatora dobrze sobie uświadomić i - przy całym dla fizyki szacunku - umieścić ją tam w hierarchii nauk, gdzie miejsce jej z punktu widzenia ogólnej ontologii przysługuje: t. zn., jako tylko przybliżony opis wycinka, czyli raczej kupjury Istnienia, koniecznej złudzie zjawiskowej materji martwej, dla pewnego gatunku i pewnego rzędu wielkości stworzeń, z tem założeniem, że nie tylko dla nas złudą owa, ów byt fenomenalny istnieć musi, ale że istnienie jego jest konieczne wogóle. Tu jednak natrafiamy na konflikt dwóch nieskończoności: aktualnej i postępowej - granicznej, a także nieskończoności w małości i wielkości - dwa problemy absolutnie w żadnym systemie nierozwiązalne i w związku z zasadą ograniczoności, implikujące ściśle zdefiniowane pojęcie Tajemnicy Istnienia, które od strony logicznej jest implikowane również na zasadzie ograniczoności, jako istnienie pojęć pierwotnych i niemożność nieskończonego szeregu definicji.

Pierwszym krokiem do tego procederu, który nazywam ontologizacją fizyki, jest dla mnie teoria operacyjna pojęć fizycznych Bridgmana, przy czym można sobie wyobrazić taką - że samą teorię w sferze logiki. Ale teoria ta wymagałaby innego jej zrozumienia, niż przez swego autora, innej jej ontologicznej interpretacji. Pierwszym krokiem byłaby sama, - narazie jeszcze świadomie operacyjnie w rozszerzonym znaczeniu nie interpretowana - teoria względności; znaczenie rozszerzone rozumiem jako oparcie operacyjności o ogólniejsze postawy ontologiczne, z explicitnem wprowadzeniem operatora-obszawatora, jako Istnienie Poszczególne, czyli żywy stworcielesny, albo "zwierzę mierzące", jakbym nazwał człowieka, operującego fizyką.

Wprowadzenie względności czasu niby tylko jako funkcji szybkości - takiej niby czysto-obiektywnej "bezosobowej" /w cudzysłowie/ bezpłciowej ontologicznie, jednorodnej w znaczeniu fizycznym wielkości - połączona było z wprowadzeniem różnych "układów odniesienia", które w ostateczności z sensem są tylko - i to nie tylko popularnie - interpretowalne jako wielość obserwatorów. Ale obserwator - pozornie bezcielesna fikcja niby matematyczna - zmienia się w operatora, działacza; znaczenie jego pojęć staje się funkcją jego działań. A taki operator to już nie błąd jak opłatek i jak on cienki cień Istnienia Poszeregowanego, tylko ono samo, w całym swym ontologicznym majestacie.

Podczas gdy u Newtona - niesłusznie z punktu widzenia ontologicznego, a słusznie z punktu widzenia niestety nie-do-utrzymania czystości poglądu /F/ - byłby właściwie tylko jeden układ odniesienia istotny, a reszta byłaby istniała tylko w stosunku do niego - wybór byłby obojętny.

(tu)

trzeba by się go tylko już nadal trzymać - w teorii względności dostajemy ich wielość. Pod pozorami czystości formuły matematycznej w postaci szybkości, jako zmiennej niezależnej w stosunku do Czasu, który stał się jego funkcją i w postaci wzoru transformacyjnego na różne układy odniesienia, obserwator wszedł w same równania fizyki, zapoczątkowując tem wejściem uoperacyjnienie pojęć zasadniczych, tych, których "substraty" dadzą się jeszcze ludzkim językiem opisać, a dalej jej ontologizację i świadomie już nie-czysty pogląd /F/, który według mego mniemania - w czym zgadzam się z Wildonem Carr'em - prowadzi w ostatnich konsekwencjach do monadyzmu.

Fizyka nie jest jakimś, spadłym z nieba, systemem ontologii, tylko jest takim wytworem naszym - co prawda ogólnie, nie co do postaci swej w danej epoce - koniecznym, przy założeniu, że operujemy znakami posiadającymi znaczenia, jak powstawanie kłów i pazurów u pewnych gatunków zwierząt, przy założeniu ich mięsożerności. To samo jest z matematyką i logiką i ontologizacją ich, na tle ukoniecznienia pewnych właściwości, które za kontyngencję są narazie uważane, nie tym naukom nie ubliża. Tylko musimy fizykę w jej rozwoju ostatnim raczej rzeczywistościowo zinterpretować i z tego faktu, że rzeczywistość zmusza nas do bezpośrednio, poglądowo nie-interpretowalnych kombinacji pojęć, przy wymaganiu opisywania tylko tego, co się ściśle da zaobserwować, nie czynić zaraz nowej, nieopiętej metafizyki fizycznej i ontologii, której przykłady widzę np. w teorii biologicznej I. B. S. Haldane'a młodszego i w arystotelesowej koncepcji funkcji "psi" prof. Białobrzeskiego.

Vco  
Hirza

A zresztą niewiadomo, czy koniecznie ta właśnie forma sformułowania praw fizycznych jaka dziś obowiązuje, otrzyma się i nadal; możliwe, że pogodzenie sprzeczności nastąpi na jakiejś innej drodze. Przedwczesne ontologizowanie wypadków specjalnych, t. j. nadawanie im znaczenia istotnej, ~~ostatniej~~ rzeczywistości, zamiast ogólnej ontologizacji jakiejkolwiek wogóle możliwej fizyki, może dać rezultaty ujemne.

W teorii względności wprowadzono nowy system pomiarów Czasu i Przestrzeni w funkcji szybkości i nadano pojęciom tym trochę inne, względnie znaczenie; ale nie wyeliminowane - łącząc je w jedno - samego pojęcia czasowości i przestrzenności, tkwiących w naszym trwaniu i ciele, a dalej w naszej wizji świata. Przedwczesne wydają mi się powiedzenia takie, że "dane pojęcia tracą sens"; sens ich się w pewien sposób transformuje, przyczem w ontologicznym znaczeniu pozostaje właśnie coś stałego, pewien substrat wspólny operacyjnie różnych pojęć i to stanowi ich wspólność; może ten substrat nie jest tak matematycznie ścisły, jak któreś ze znaczeń operacyjnych, ale tem niemniej konieczny, bo inaczej mielibyśmy do czynienia - np. w wypadku długości - z dwoma zupełnie różnymi pojęciami w stosunku do dwóch sposobów jej mierzenia; tymczasem wiemy, że mamy dwa rodzaje czegoś, mimo wszystko jednego. A samo pojęcie "operacji" nie jest znów tak proste, jakby się wydawało samym operacjonistom i implikuje poprostu ni mniej ni więcej, jak całą ontologję ogólną, bo przecież tej operacji dokonują żywy osobnik w świecie materji martwej, wśród innych osobników; czysty pogląd /F/ jest w ten sposób "zbrukany" /w cudzysłowie/ ze szczętem. Niema absolutnej wzajemnej relatywizacji dwóch, czy więcej pojęć; musi się ona odbywać w stosunku do jakiegoś substratu, lub poprostu jedno z nich jest tym substratem, który określamy przybliżenie lub przez ukazanie, w związku z poglądem życiowym, lub bezpośrednio danymi naszej świadomości. Teoria operacyjności implikuje obserwatora-operatora zupełnie wyraźnie, bez zamaskowania, ale explicitnie go nie stawia w sposób ontologiczny, t. zn. w związkach rzeczywistych wśród całości Istnienia. Musi on być przyjęty, jako stały zanawiasowy element konieczny poglądu fizycznego, który przez to traci swój charakter pseudo-objektywności absolutnej, ostatecznej, którego utrzymanie przy dzisiejszem wymuszeniu na fizyce jej samouswiadomieniu, byłoby czczym werbalizmem. Wrog czystego fizykalizmu, którego pezerne niegdyś pokonanie było złudnym tryumfem matematyzmu, znajduje się już wewnątrz fortecy.

n/. Kiedy pisałem te słowa nie znałem jeszcze książki Bridgmana "The nature of physical science", w której te rzeczy (się już) zaznaczają.

Zaznaczam, że tu nie chodzi o popularne przedstawienia nowej fizyki, które mają niby fałszować czysto-fizykalną abstrakcyjność teorii: to popularne przedstawienie jest rzeczywistociową interpretacją równań, połączonych z nią że tak powiem kolineacyjnie, na jednym pęku linii: bez zupełnego połączenia nitkami odpowiednich punktów koncepcji z obserwacjami nie byłoby teorii fizykalnej, tylko fantastyczna, niesprowadzalna matematyczna fikcja. Jakiekolwiek człony pośrednie będą musiały być wnterkalowane między rzeczywistość a formuły - wszystko jedno jaki będzie ten pomost - jakiś być musi, byle nie w tym wypadku metafizyczny; wtedy lepiej zająć się ontologią, niż niby w zakresie czystej fizyki tajnie ją przeprowadzać. Inaczej są tylko funkcje o pewnych własnościach, można je tworzyć na funty.

Tak zwana "wieleść systemów czasowych", którą bez legitymacji obserwatora i bez explicitnej wielości swoich "percipient-eventów" chciał przemycić do swojej pedziwu godnej, lecz dzikiej ontologii, Whitehead, nie da się udowodnić w obrębie samej fizyki. Whitehead wziął ją poprostu z teorii względności, gdzie odegrywa ona rolę hipotezy ratunkowej wobec uwzględniającego czas i przestrzeń działania szybkości - wziął i wcielił na-byle-jak w swój system. To miałem przyjemność skonstatować niezależnie od podobnego zarzutu, który znajduje się w krytyce Whiteheada przez Joachima Mettalmanna. Czas Newtona mógł sobie płynąć nie-mierzalnie i zjawiska działały się w nim i jednocześnie i nie, w każdym razie w obu wypadkach jednoznacznie, czy kto je obserwował, czy nie; była to fikcja, ale fikcja względnie konsekwentna.

W "czystej" naturze niema i nie może być zegarów. Są niby czyste do kładne periodyczne procesy, ale nie ma cyferblatów z podziałkami i w czystym poglądzie /F/ nie ma kto ich odczytywać. Sytuacja naprawdę jest istotnie inna niż w systemie Newtona, gdzie też w ostatniej ostateczności nie ma fizyki bez obserwatora-operatora i bez mierzenia; ale nie ma też i wielości obserwatorów, jest jeden jedyny teoretyczny, którego ta jedyność sama jakby eliminuje: rozpływa się on w całości Wszechświata, jak jakieś panteistyczne bóstwo, lub t.zw. "podmiot transcendentálny".

Drugie źródło koncepcji wielości systemów czasowych znajduje się w idei wielości żywych osobników, czyli obserwatorów-operatorów. I ta tylko interpretacja tego pojęcia jest zrozumiała; - twierdząc natomiast, że teoria Whiteheada przecinających się systemów czasowych jest absolutnie niepojęta, gdy wielość tę pojmiemy nie jako wielość trwał samych dla siebie jako takich, czyli jedności osobowości identycznych w trwaniu, do których doczepiamy najpierw zegarki, a potem systemy czasowe, jako fizykalną abstrakcję, opartą na koncepcji poprzedniej.

Cała niepojętość teorii względności w obrębie samego poglądu /F/ staje się łatwo zrozumiała, gdy nadamy jej to znaczenie, wynikające z jej niezaprzeczalnej genezy. To, że Einstein nie doszedł tą drogą do swej koncepcji, niczego nie dowodzi. On znajdował się w czystej fizyce i w jej obrębie przeprowadził "czystkę", t.j. konsekwentną transformację niepojętych absolutności Czasu i Przestrzeni; wykazał w obrębie samej fizyki, że absolutność nie da się utrzymać, a tem samem wyszedł naprzeciw ontologii, której zasadniczym twierdzeniem jest stwierdzenie wielości cielesnych osobowości we Wszechświecie, która to konsekwencja prowadzi według mnie dalej, do konsekwentnego wyeliminowania Materji Martwej jako takiej, przez możliwość otrzymania jej z tych, niesprowadzalnych do materialnych systemów, cielesnych, rozciągłych osobowości, na tle zasady Wielkich Liczb.

W ten sposób - przez ontologizację samej fizyki, zapoczątkowaną w teorii względności i teorii operacyjnej jej pojęć - zbliżamy się, w związku z eliminacją nie dających się konsekwentnie utrzymać poglądów, do jedynej możliwej realistycznej ontologii, którą zdaje się być monadyzm - oczywiście nie idealistyczny, bo to jest rzecz względnie bardzo tania, jak wszelki w ogóle idealizm, tylko realistyczny, bijologiczny; w tem znaczeniu monadyzmu, jedyną prawdą obiektywną adekwatną o świecie będzie deskryptywna bijologia, a fizyka - opisem koniecznej zżudy.



Jeszcze jaskrawiej występuje problem obserwatora i operatora w mikrofizyce w związku z explicitnym wymaganiem brania pod uwagę tylko tego, co jest obserwowalne, przy jednoczesnej zupełnej nieoglądowości ewentualnej odpowiedników niezwykle zawiłej i fantastycznej - z punktu widzenia jej interpretowalności - aparatury matematycznej. Naprawdę obserwowalne są tylko nasze przeżycia w związku z tem, co się naprawdę w dookolnym świecie dzieje, tylko nie w tej postaci, w jakiej to się nam w życiu i w fizyce przedstawia. Poza tem istnieje przyporządkowany przeżyciom tym świat symboli, których znaczenie coraz bardziej się odrealnia, a stosunki się komplikują, w miarę jak zbliżamy się do coraz mniejszych porcji obserwowanego Wszechświata. Wyprowadzenie zbyt dalekich wniosków z faktu niemożności jednoczesnego wyznaczenia dokładnego położenia i szybkości, czy czasu i impulsu, a ostatnio nawet każdej z wielkości tych osobno - co jest faktem bardziej pocieszającym, jako dowód na użyciowość indeterminizmu mikrofizyki - doprowadziło do koncepcji wprost dzikich: cząste, w każdym razie w pewnym szerszym sensie materialnych, t. zn. jakichś materialnych rozciągłości odrębnych w ruchu, /wszystko jedno czy będzie to system fal, czy nawet pól: wystarczy, że z nich składa się nasza dotykalna materia/ poruszających się dowolnie, mających jakieś minimalne wprowadzenie, ale zawsze prawo wyboru, co staje się jeszcze dzikie, jeśli się weźmie, że pole każdego elektronu sięga w nieskończoność i ilość wymiarów Przestrzeni wzrasta z ilością mających być opisanymi elektronów. Chodziło tu o statystykę, którą fizyka zresztą zawsze niemal od pewnego wymiaru operowała, o prawdopodobieństwo pojawienia się cząstki w danym miejscu. Ale od niemożności zaobserwowania położenia i szybkości bardzo drobnych rozciągłości i rachunku prawdopodobieństwa do obiektywnie niezdeterninowanych cząstek jest - a w każdym razie powinno być - jeszcze bardzo daleko.

Zupełnie zadawalniająca zdała się być hipoteza o obserwatorze, który, stwarzając warunki obserwacji na tle małości i ostateczności - przynajmniej dla nas - badanych elementów, zmieniał przytem układ badany. Ale to razi nawet idealistycznych fizyków w typie machowskim, którzyby radzi widzieć tylko rozkładalne na jakości przeżycia i niewiadomo jak istniejące organizmy i ich wytwory: instrumenty i ich niepojęte odczytywanie, wszystko jako bezosobowe grupy jakości, a dalej chyba według jakiejś nowej "harmonji przedustanowionej" przyporządkowane im grupy niewiadomo skąd wziętych - też kombinacje jakości - symboli. Nie - tak nie można: obserwator nie tylko wślizgnął się tu "zadnim, czarnym chodem", on poprostu rozsiadł się w odnośnych równaniach jak w fotelach - znajduje się w danym salonie czy nawet buduarze fizyki. Trzeba zdać sobie sprawę z tego i włączyć fizykę w system jakiejś ogólnej ontologii, prawdopodobnie monadystycznej, a nie starać się z niej zrobić to, czem ona z założenia być nie może, t. j. samowystarczającą ontologią. Nie będę wchodził tu w krytykę ostatniego założenia: widzimy tego jawną karykaturę w poglądach wiedzących i behaviorystów amerykańskich: wychodzi się z psychologizmu, aby następnie zanegować nieszczęśliwą "drugą jaźń" i pozostać w jakimś scilicet, w którym niewiadomo skąd bierze się język i nawet możliwość nieskończonych ilości różnych kalkiulów, a wszystko razem tłómaczy się fizykalnie, uznając jawny non sens sprowadzalności wzajemnej poglądów: fizykalnego i psychologizycznego. Czy zamiast tego "truc'owego" rozwiązania nie lepiej stworzyć jakimś wspólnym wysiłkiem jedną realistyczną ontologję, w której różne pozorne sprzeczności znalazłyby swoje zupełne i ścisłe przytem uspokojenie. Nie chodzi o t. zw. "konstrukcje" w rodzaju B. Russella i to częściowe, tylko o to w co - używając słów James' Ward'a - moglibyśmy "racjonalnie wierzyć" - "rationally believe", nie marząc, wobec nieskończoności świata o absolutnym empiryzmie, który też wspiera się o nie-empiryczne - ale też nie t. zw. popularnie i pachnące jakimś objawieniem "aprioryczne" - tylko ogólnontologiczne założenia pierwotne.

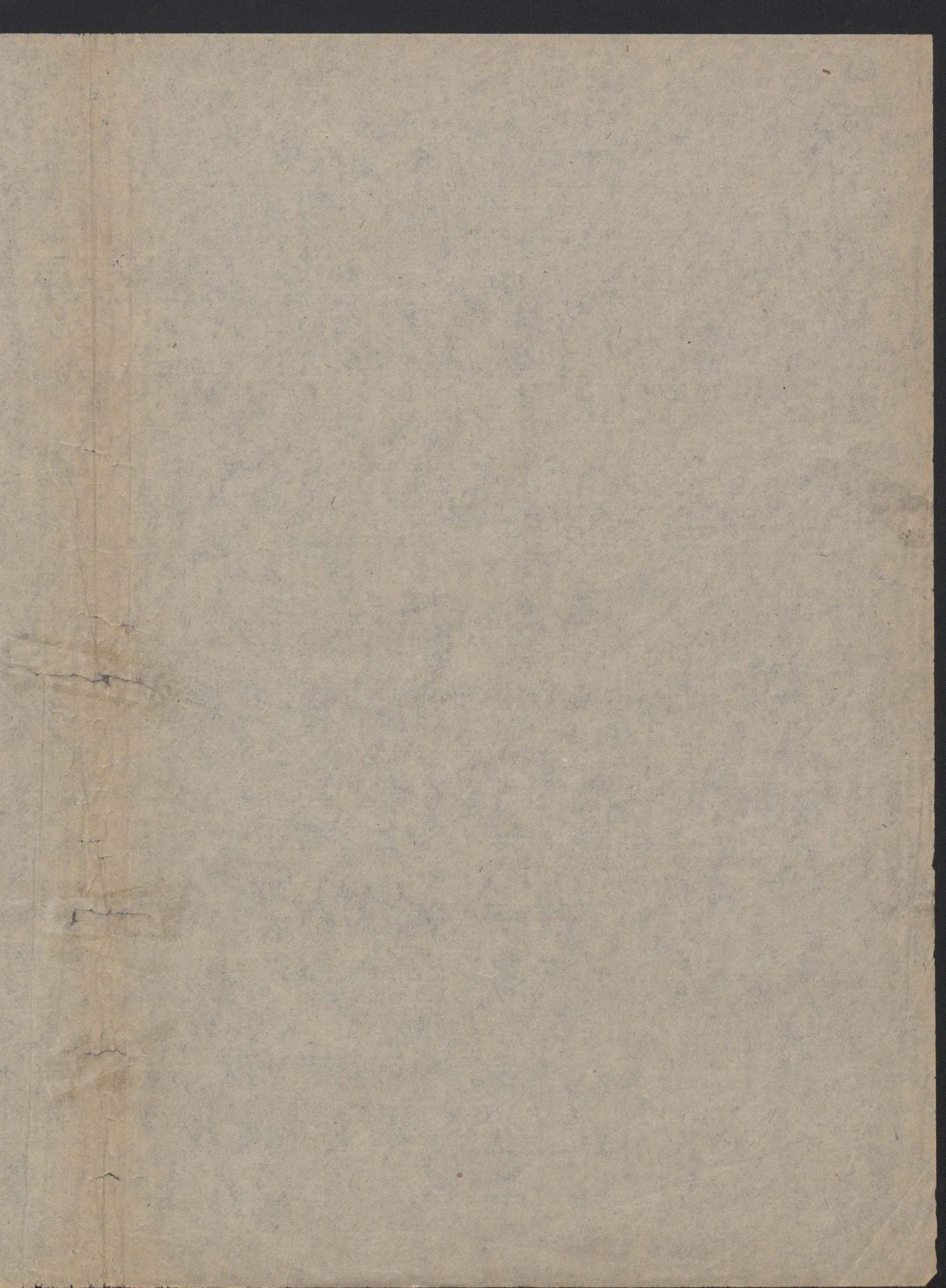
Przykład rozwiązania jadowitego problemu determinizmu absolutnego i indeterminizmu znajduje się już w koncepcji monadystycznej. Jeśli koncepcja ta zawiera nieuleczalne sprzeczności lub niezgodę radykalną z absolutnie pewnymi wynikami nauk ścisłych, należy ją raz przezwyciężyć i na zawsze odrzucić między rupiecie. Dotąd nie zostało to udowodnione i według mnie nie będzie. Jakiś najprostszy element świata przyjąć musimy, przyczem w każdej absolutnie koncepcji kwestja nieskończoności aktualnej pozostaje

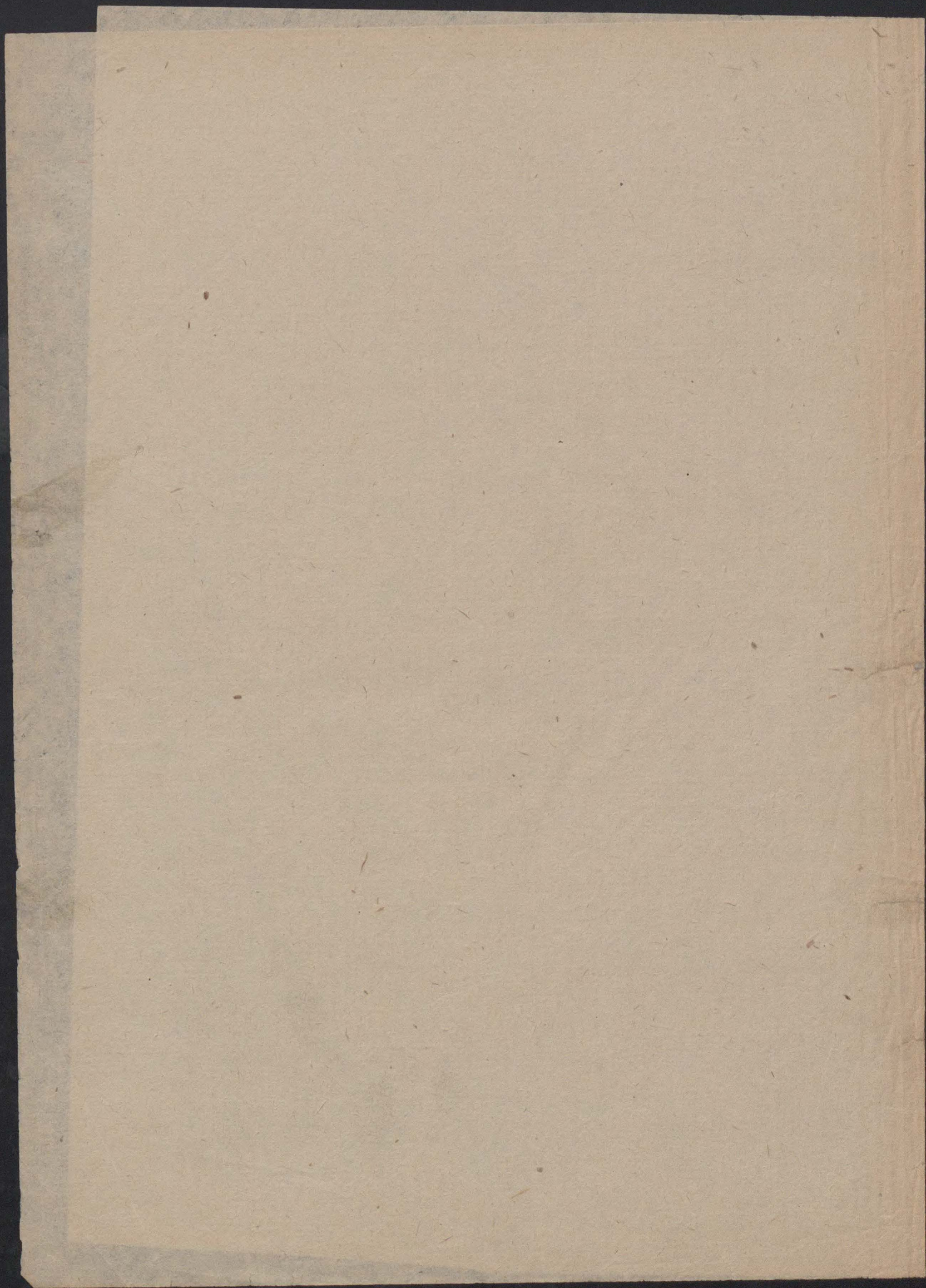
*W i przegrodzi krych, co mówią zbadać dotychczas do jej konsekwencji ostatecznych*

nierozwiązana. Jeśli przyjmiemy za element monadę, czyli Istnienie Poszczególne, odpada odrazu niesamowity koszmar absolutnej przyczynowości w Materji Martwej, który w obrębie samej fizyki sprawił tyle kłopotu, że niektórzy uznali za stosowne przyczynowość wogóle zlekceważyć, jak n.p. praski fizyk Frank z Wiener-Kreisu; dostajemy w monadyzmie absolutny determinizm jako konieczną złudę dla danego rzędu wielkości monad, w stosunku do danej Materji Martwej. Nie ma innej przyczynowości rzeczywistej, jak niezupełnie dokładna przyczynowość biologiczna: są poprostu związki między żywymi stworzeniami takie, jakie mamy dane w najprawdziwszej z nauk, w biologji deskryptywnej, częściowo, do pewnego rzędu wielkości, do chemizmu sprowadzalnej. Pozatem jest tylko statystyka, ale nie jakaś fikcyjnie obiektywna - bo statystyka jest zawsze tylko dla kogoś, a sama w sobie jest nonsensem. W świecie martwym, czy fikcyjnym czystego poglądu /F/, czy w rzeczywistym dla danego rzędu wielkości Istnień Poszczególnych, czyli monad, nie ma obiektywnego "albo-albo": jest tylko to, co właśnie jest, a nie co innego, tak jak w świecie biologji i ograniczonej wolnej woli, o ile patrzymy w przeszłość. Przyszłość pozostaje zawsze w pewnych, względnie drobnych wymiarach niezdecydowana, niezdeteminowana, jeśli założymy, że świat jest zbiorowiskiem walczących ze sobą o byt stworzeń żywych; w którym to zbiorowisku - dzięki zasadzie Wielkich Liczb - stwarzają się na pewnych odcinkach porządki częściowe, czy to świata materialnego, czy to bytu społecznego, które my za absolutne przyjmujemy. Dotyczy to powtarzam zarówno porządku przyczynowego Materji Martwej, jak i porządków skupisk monad jednego gatunku: ustrojów społecznych, które, zhypostazowane, nabierają tajemniczego, metafizycznego znaczenia.

To, co tu przedstawiłem jest to szkic tylko pewnego ciągu myśli. Mam jednak wrażenie, że niezależnie od tego, czy ktoś się zgadza z moim argumentem, czy nie - sam temat w tem ujęciu jest wart dyskusji, w celu wydobycia zeń konsekwencji ostatecznych, które stanowią o wartości danej koncepcji, konsekwencji, o które dziś, pod złym wpływem atmosfery tymczasowości nauk ścisłych, nikt przeważnie w ontologji nie dba. -

24/VII 1936.





136/70

2c

S. J. W

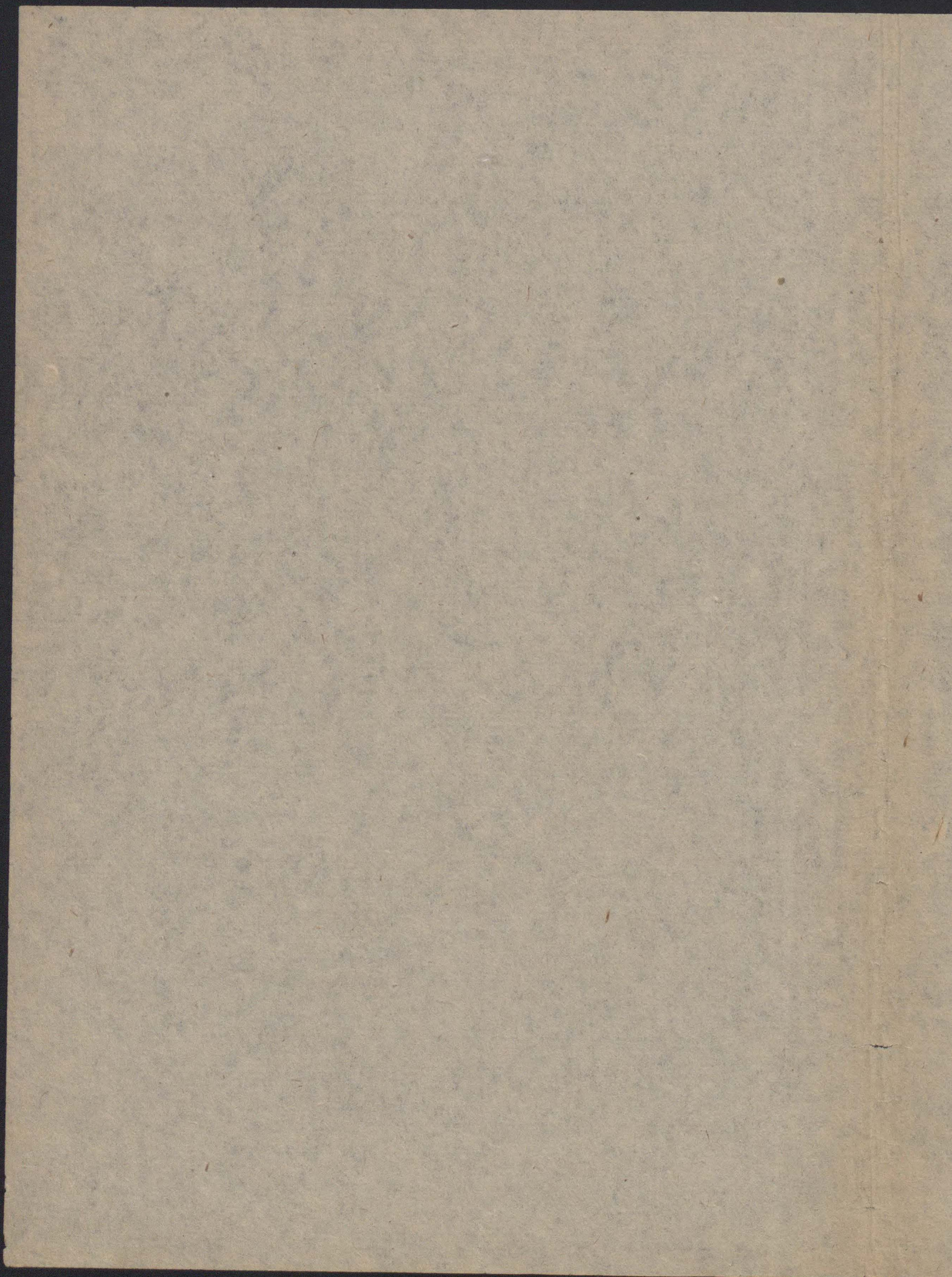
3. Unknown

(Stressin.)

Autograph

10. XII. 1936

3-9



33

strukturalne Bytu, w jego widniele w byty same dla siebie 3  
Dowod pierwszj <sup>byty zamikowe, istniejace dla poprzednich.</sup> metafizycznej istoty, istoty realnosci  
cystego poplydu fizykalnego wychodzi z po-  
jcia zamikowosci przedmiotow materialnych dla nas  
w przeciwnitej Przemie. Jako takie ~~istoty~~  
tj: dane nam w postaci zmytkow wygladnie  
pravidlowych nastpotw jakosci (dotykowch,  
wzrokowch it.p.) istniej one tylko dla nas,  
co potwierdza kaida fizyka, w zmytku z  
anatomij i fizjologj. Jesli wychody z pokoju,  
przedmioty sily ~~istoty~~ nie zupełnie berape-  
lacyjne. Wiara, ie trwaj dalej jako takie  
(jako scion wyposazone) <sup>naivny realizm</sup> sdy mnie w pokoju  
nie ma <sup>opiera syp na wierze praktycznej</sup>  
poplydu i cyowego <sup>w zmytku z</sup> podostawianiem w aktualne  
percepcje dostatecznie rzych wyobrazen;  
Stranajacych pomost <sup>oddzielnie</sup> miedzy <sup>spostrezenia</sup> spostrezenia-  
mi. Twierdzenie o obiektywnej egzystencji pre-  
dmiotow jako takich tj: ~~istoty~~ ze swemi wlosci-  
wosciami, danymi w spostrezeniu, pora ~~istoty~~  
spostrezeniem, jest sprzeczne: zawiera pojcia  
widzenia niewidzialnego, dotykania nie dotyka-  
nego itp. Temnie mniej definicyj przedmiotu tylko  
jako prawa zmiennosci wosnych spostrezen  
(Cornelius sp. i wopole psychologii i idealizmu)

34  
4

jest nierysowująca, bo jeśli przedmiot  
i np. ciatr innych osobników są ciałami  
zjawiskowa realnem (w odwołaniu od ka-  
lucynacji) dla nas, to muszą być ciałami sa-  
me w sobie. Ciąta są absolutnie rzeczywiste,  
dane nam w spójnych jakościach:  
temi ciałami <sup>pasma</sup> poprowadzimy, ~~z~~ do-  
datkiem <sup>prekwalne</sup> tych ciał w porównaniu, a dalej  
wyobrażeń i "myśli" do wyobrażeń spowa-  
dralnych. <sup>w myśl normalnym.</sup> Przedmioty nie mogą mieć cielesnego  
bytu samego dla siebie, bo kiedy już stane-  
nie żywe. Ciałem jest jednem z płoimych  
zapadnię filozofii. Naruco mi zjtkou-  
cepcja monadyzmu ze sprowadzeniem  
materji martwej do żywej zindymidu-  
alioranej; w związku ztem, że jakiś  
element pierwotny <sup>bytu</sup> przyjmie treść, a fizy-  
kalne osadki <sup>su</sup> ~~jest~~ nie mniej da-  
je unicie od ~~czego~~ <sup>tych</sup> stworzeń <sup>żywych</sup> mając je  
miedoproduci ze z wielości ich nie można  
~~stworzyć~~ <sup>tych</sup> skonstruować, podczas gdy  
odrotny proceder, w te statystyki nie  
przedstawi absolutnej niemożliwości.  
Dowody w niesamowystowolności fizyki  
mogą być też dowodami na monadyzm;  
ale mogą być wpatywane niekoniecznie



Ze sprwadralności mateyi: mawrej do  
żywej, tylko przy przyjęciu jakiejś bliżej  
nieokreślonej, ale bezspornie pewnej  
autonomii: zjawisk ~~zjawisk~~ i zmiernych  
z niemi zjawisk psychicznych, czyli przy  
przyjęciu istnienia bytów rzeczy dla nich.

Sowież przedmiot fizyki, ~~prochodni~~  
w prostej linii od ~~prawy~~ <sup>realności</sup>  
~~przypadku~~ <sup>jeżeli</sup> ~~prawy~~ <sup>realności</sup>  
przypadku <sup>jeżeli</sup> ~~prawy~~ <sup>realności</sup> obcow-  
ny jest, nawet przy założeniu takiej  
realności elektronów jako sfalów i fali, ~~gdzie~~  
gdzie są zjawiskowości, co jest

~~prawy~~ <sup>czyli rzecz</sup> ~~prawy~~ <sup>czyli rzecz</sup>  
istniejące od tylko dwu <sup>czyli rzecz</sup> ~~prawy~~ <sup>czyli rzecz</sup>  
hypotetyczna, albo realnie zjawiskowa jak  
rzeczy. Pomijając już to, że <sup>nie ma</sup> ~~nie ma~~ <sup>nie ma</sup>  
fizycznej jest <sup>nie ma</sup> ~~nie ma <sup>nie ma</sup>  
niepopły do <sup>nie ma</sup> ~~nie ma <sup>nie ma</sup>  
tako, że realnie-zjawiskowe rzeczy <sup>nie ma</sup> ~~nie ma <sup>nie ma</sup>  
którym zjawiskowości <sup>nie ma</sup> ~~nie ma <sup>nie ma</sup>  
składają się z elementu <sup>nie ma</sup> ~~nie ma <sup>nie ma</sup>  
moim, jak radeo <sup>nie ma</sup> ~~nie ma <sup>nie ma</sup>  
z aktualnej <sup>nie ma</sup> ~~nie ma <sup>nie ma</sup>  
tę w <sup>nie ma</sup> ~~nie ma <sup>nie ma</sup>~~~~~~~~~~~~~~~~

elementy  
mierzący  
(długość)

636  
Dlatego to <sup>pojawia</sup> przedmiot fizyczny jako w dym  
samym stopniu jawiskowy, co rzeczy, nie może  
być elementem ostatecznym iadnej ontologii  
realistycznej, a przez jawiskowici <sup>nie implikuje / wyjaw</sup>  
być samego siebie i do siebie [cielesne osobowości;  
Sobienia koncepcyjne (moj termin) monady]  
Wiem, więc tylko te ostatnie byty i byty jawiskowe  
dla <sup>istniejące</sup> ~~istniejące~~ : gdy wysocy wychodzą z pokój <sup>nie</sup>  
ja zostaje i nie przychodzą do jak przedmioty materialne  
Nawet to "operacyjno-definicyjne" bytu samego siebie  
i do siebie i bytu jawiskowego w analogii do ope-  
racyjnej teorii pojści fizyki Bridgmana, która  
jest jednym z <sup>najistotniejszych</sup> ~~rodzajów~~ obserwacji ope-  
rator, ~~z~~ wyznaczony z obram fizycznego  
świata u początku rozwoju fizyki w literaturze  
obecnie "dylem wejściem" w same jej roz-  
wiania, co właśnie jest drugim donodem wo-  
niesamowystawności cyfrowego popędu  
fizycznego <sup>a przede wszystkim</sup> już w przyjęciu spotrydnych <sup>biologicznych</sup>  
Descartes'a w rozumowaniu do fizyki i kit  
zarodek obserwacji jako takiego, bo siodek  
spotrydnych to punkt osobliwy Prestreim;  
który może być z wielości punktów obserwa-

ostatniostrkami czy pustych, wydzielony 7  
jedynie w ten sposób, że musimy w nich  
<sup>zauważać</sup> obserwować, do którego wszystko co się dzieje  
je pomiary się odnoszą. Porozumie tylko fizyka

<sup>wyższe</sup> Newton była odcień wolna, przez siebie  
koncepty abstrakcyjności (czasu i przestrzeni -  
Teoria względności wprowadza go do snych  
różniali transformacji innych niemal explicit

i do między jak gdy w swym <sup>ujściu</sup> popularnym  
tylko najbardziej abstrakcyjnie porozumie mat-

matycznym. Wyglądnie (czasu i przestrzeni;  
wielości systemów czasowych (Whitehead) niepojęt

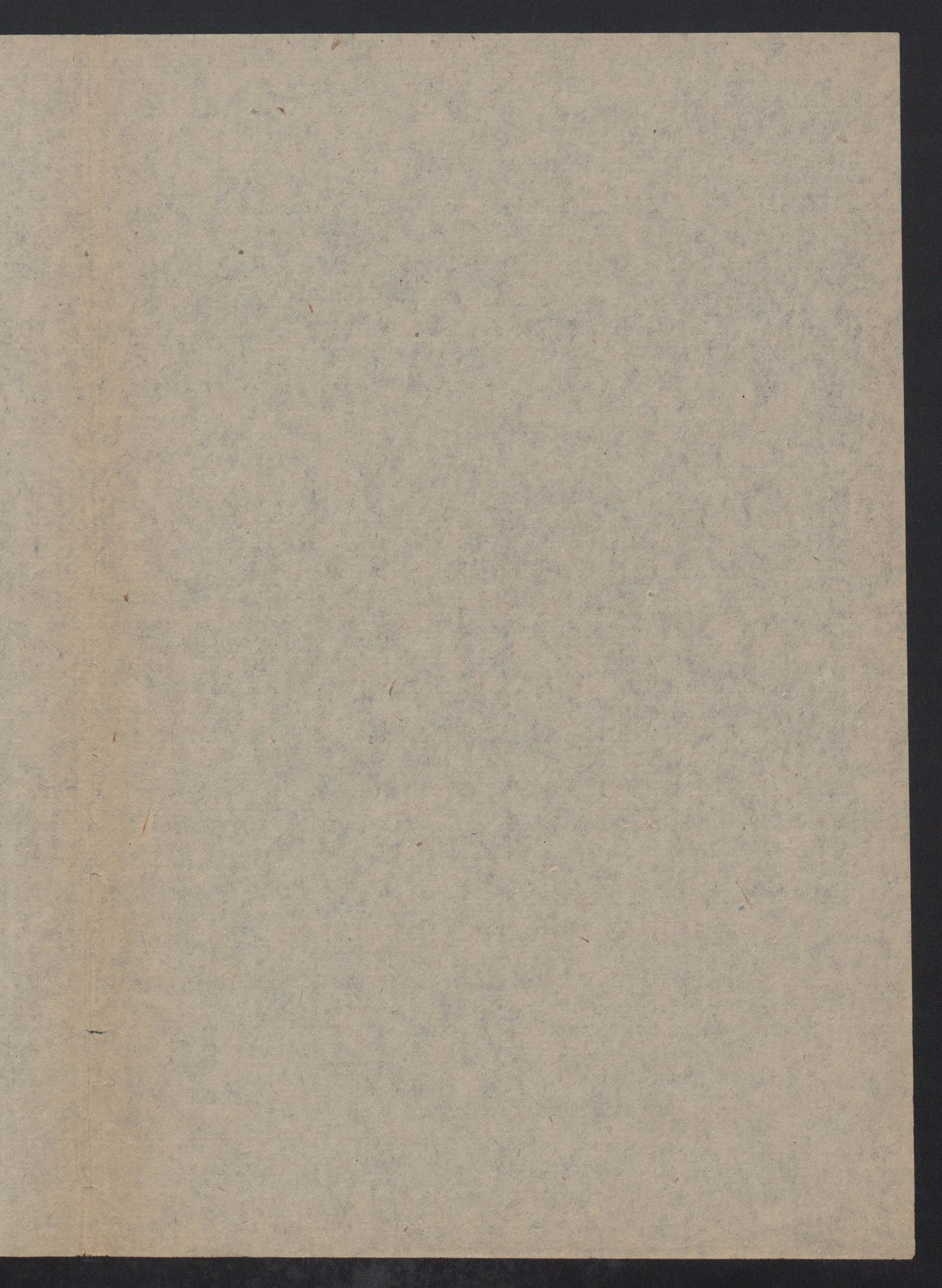
w wymiarach czysto fizycznych, <sup>Konieczność</sup>  
przyjęcia zegarów różnie <sup>(w funkcji szybkości)</sup>  
czasami <sup>to zegarów</sup> <sup>czos mierzonych</sup> i

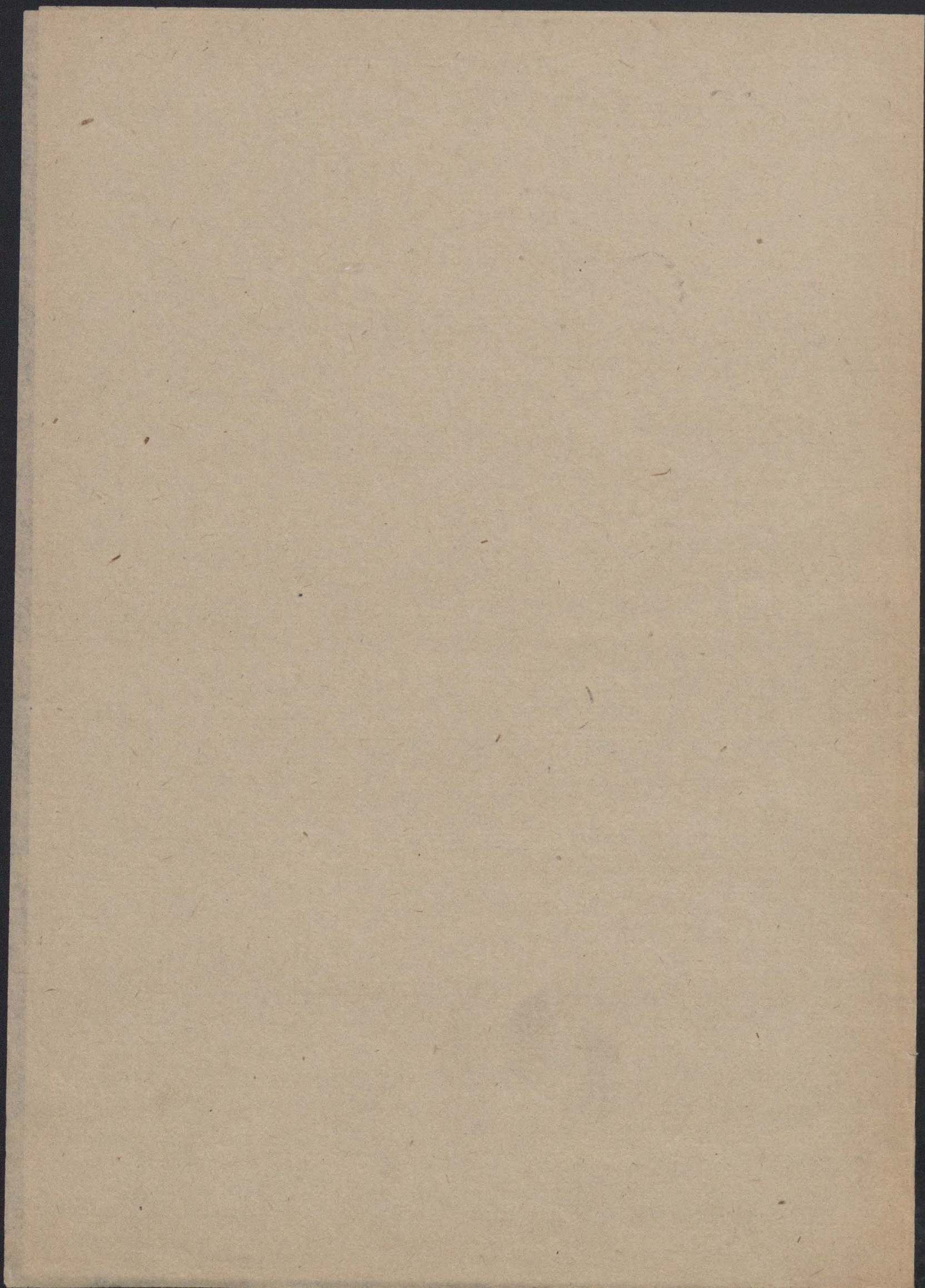
<sup>instrumenty</sup> obserwacji / u Newton porozumie mógł być  
nieodczytani - wszystko drżało się jednocześnie  
samo) do wszystko implikuje zupełnie myślenie fakt,

że pogląd fizyczny bez jego stroni, jego  
trojcy, w samych równaniach fizyki obejści się  
nie może. Jeszcze dobitniej występuje obser-  
wator w mikrofizyce, gdzie zmienia on  
sław badania w ten sposób, że sław  
<sup>teory</sup>

pożytkowy, a więc i niedopuszczalny, nie dodaj, P 38  
nie dokładanie co do wielkości i myślenie wsobnie-  
czyj <sup>myślach mem, a nawet oddzielnie</sup> ~~wymagaj~~: Sole pr do ur młotcu 'troda-  
nych układów w stosunku do nas samych.  
Jest to zdaje się kres fizyki, jej uabstrakcyjnie,  
w <sup>bezpośrednie</sup> niemożliwość ~~przebiegowe~~ opinii rzeczywistości  
na tle skomplikowania matematycznego  
wyposażenia. Dowodem tego jest niemożliwość  
wprowadzenia w jednym obrębie koncepcji cyfrowych  
i ciągłościowych ~~całkowicie~~  
Korona, tego kierunku powolnego wprowadzenia  
obserwacji <sup>isto już operatora nawet</sup> do wytworzenia fizyki, jest ostre  
nie samouszkodzenie jej tej dyscypliny  
w teorii operacyjnej; od której jest tylko  
krok jeden do jej outlopiwej i zupełnej;  
Kobie Bridgman i inni operacyjniści  
do końca nie przeprowadzają. Ten  
kierunek rozwija wewnętrzną proble-  
matykę fizyczną; zdaje się dla mnie  
jej wskazywać w monadyzm, w którym  
pięknym elementem Byde jest, two-  
ryny, materyjny i untr zborem wielkich  
i małych monad, udających w siebie







136/70

2d

S. J. Wettkewicz

4. O ymiorbrowie t. w. mechanicznych i fizycznych

Andrzejewski

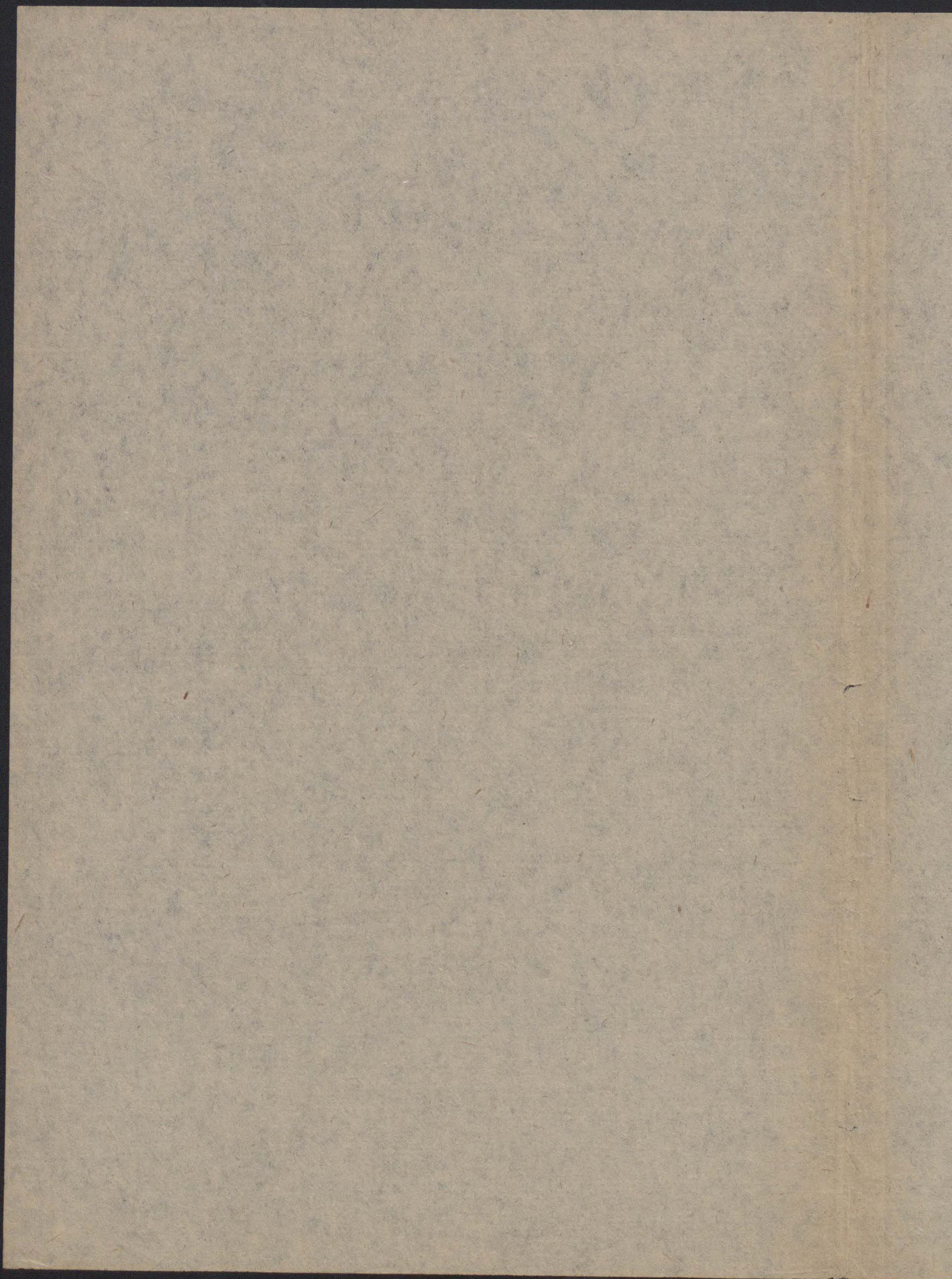
II Streszczenie referatu

[na Tow. Fiz. i Mat.  
Warsz. 7 X 9 1936]

10 X 11 1936

41-47





- W referencji tym <sup>Prelegent 10.</sup> ~~staro~~ <sup>z</sup>ij podaje dwa wie-  
 zależne od siebie słowody, że popłęd, który  
narywa „czytym względem fizycznym”, a w  
 którym zakładamy, że w prestrzeni zrezygnitej  
 nie ma nic, prócz jakichś dowolnych zresztą  
przedmiotów fizycznych (atomów, elektronów, pa-  
 ciek fal, pól itp.) cyli opóluie: jakichś rozciągłości  
w ruchu” i ich zmiennych, lub względnie stałych  
konfiguracji, bydących funkcjami zł mijdry  
temi rozciągściami istniających, nie jest  
popłędem samowystarczalnym.

Chodziłoby o wydzielenie tego niezapreczalnego  
minimum fizycznego faktów (porównaj ref. 10.  
od istnienia przedmiotów materialnych, czy nawet „ber-  
pośrednio danych”), które Kaida fizyka przyjęły nu-  
siada i o minimum fizycznych tworów pojęcio-  
nych koniecznych (w roznych transformacjach), któ-  
re Kaida fizyka operowała ~~...~~ <sup>Prelegent</sup>  
zwałby ten tytuł pojęciony opólu fizyka. Podobnie  
postulowały być tytuł rozróżna pierwotna opólu out-  
logia, jako tytuł absolutnie niezapreczalnych  
istności i ich stosunków w istnieniu: substrat  
faktyczny, zupetnie jeszcze outlogicznie, we-

dlug zaboru jakichs, nie "interpretowany, i" <sup>41</sup> 42  
minimum ko wiecznych pojci dla jego opisu i aby  
stanowic moglo podstawy dla rozwiniętej ontologii  
ogólnej, opartej już na jakichs, jako konieczne  
wylegitymowanych, zaborzeniach specjalnych.  
Fizyka powinna byc wedlug <sup>prelegenta</sup> ~~nie~~ "ontologizowana",  
jak również i logika (wraz z logistyką) i t. in. powinny  
byc wykarane ogólne ontologiczne zasady, wymi-  
kajace z samej koniecznej struktury Zmienia, w  
których tkwi korzenie obu tych dyscyplin, z któ-  
rych pierwsza nie moze roszcic sobie prawa do  
bycia samowystarczajaca ontologia, a druga, jako  
dyscyplina formalna, nie moze uwazac zj za  
organ kontroli zaboru ontologicznych, temu-  
bardziej, ze sama w wyborze pierwszych znac-  
kow i ich stosunkow jest do pewnego stopnia do-  
powiednianych explicite ogólnych twierdzen ontologicznych,  
tkwiacej w koniecznej strukturze Bytu, w jego rozdzieleniu  
na byty same dla siebie i byty ja-  
kiskowe ~~o~~ istniejace dla poprzednich.

Dowod pierwszy niesamowystarczalnosci wystepu  
poglydu fizycznego wychodzi z pojcia jawiskowosci  
przedmiotow marnych dla nas w precyzyjnej Brestre-  
ni. Jako takie, t. j. dane nam w postaci zwizkow  
wzajemnie <sup>respective</sup> marnych następnstw jakosci (dotyko-  
wych, wrotkowych itd.) istniejace one tylko dla nas,  
co potwierdza Kaida fizyka, w zwizku z autorujaca  
fizyologia. Jesli wychody z pokoju, przedmioty sily

dla mnie zupełnie berapelacyjny. Wiara, że Odwróty i refleksje 42 \$43  
trwają dalej jako takie (jakośiowo wyposażone), pody realizm  
mnie w pokoju niema (naivny realism), opiera się  
na hierze praktycznej popłydu życiowego, w związku  
z podstawianiem za aktualne percepcje dodatkowe  
żnych wyobrażeń, stronających pewność między oddziel-  
nymi spostrzeżeniami. Trudnienie o obiektywnej  
epystenci przedmiotów jako takich t.j. że ~~wiem~~ z ich  
właściwościami, danejmi w spostrzeżeniu, poza  
tego spostrzeżeniem jest sprzeczne: zawiera pojęcia  
widzenia niewidzialnego, dotykania niedotykowego  
i t.p. Tymu nie mniej definię przedmioty tylko jako  
prawa zmienności naszych spostrzeżeń (Cornelius  
i kopie psychologicznych i idealistycznych) jest niewystarczająca,  
bo jeśli przedmioty i ~~my~~ ciała innych osobników  
są czyjś zamiarkowo-realne (w odnośnieniu od  
halucynacji) dla nas, to muszą być czyjś same w sobie.  
Ciała są absolutnie rzeczywiste, dane nam w specy-  
ficznych jakościach: tymi ciałami poprostu pierwo-  
tne jesteśmy, z dodatkkiem pasma tychże ciał  
wspomnień, a dalej wyobrażeń i "myśli" do wyobra-  
żeń sporadycznych w myśł nominalizmu.  
Przedmioty nie mogą mieć cielesnego bytu same-  
go dla siebie, takiego jak stronienia żywe. Czymś sa, jest  
jednak z ptównych zagadnień filozofii. (Brelegentown)  
ma się koncepcja monadystyczna z sprowadzeniem  
matej matwej do żywej zindywidualizowanej, w związku  
z tym, że jakiś element pierwszy Bytu przyjęc trzeba, a  
fitykalne "ostatczności" są nie mniej definiowane od  
strorów żywych, mając tę niedopodność, że z wielości ich  
nie można tych strorów żywych skonstruować, podczas  
pdy odwrótny proceder, natle statystyki nie predstara  
(Tymczasem)

absolutnej niematerialności: <sup>13</sup> Dowody ~~na~~ niesamowysta-  
cjalności fizyki mogą być też dowodami ~~na~~ mona-  
dy <sup>zmu</sup>, ale mogą być rozpatrywane w związku z pro-  
niekoniernie badalnością materii martwej do żywej, a tylko przy  
przyjściu jakiejś bliżej nieokreślonej, ale niesprecyzowanej  
pełnej autonomii zjawisk życia i związanych z nimi  
zjawisk psychicznych, czyli przy przyjęciu istnienia  
bytów samych dla siebie.

Ponieważ przedmiot fizyczny pochodzi w prostej  
linii od rzeczy realnej. popływu życiowego, jako jej  
cyfry rzeczywistości, obawiony jest, nawet przy założeniu  
takiej rzeczywistości elektonów np. jak stołów i prądów,  
toż samo zjawiskowością, co jego przesłanie przed-  
miot martwy, czyli rzecz: istnieje on tylko dla nas,  
albo jako istności hipotetyczna, albo realnie-zjawiskowa,  
jak rzeczy.

Pomijając już to, że wytrza ostatczność fizy-  
Kalnej jest absolutną tajemnicą <sup>(tzn. jest już na dalsze elementy niewykładowa)</sup> i pomijając niepo-  
głębokość pewnych utworów i wielkości <sup>w fizycznym znaczeniu</sup> dniej fizyki,  
co by implikowało, że realnie-zjawiskowe rzeczy (tzn.  
takie, których zjawiskowości coś realnego, był sam  
w sobie i dla siebie, odpowiada), składają się z elemen-  
tów unijonych, fizyka nie może, jak rządzenia  
pogłęb, zdać sprawy z aktualnej nieskonieczności  
w istnieniu tak w małości, jak i w wielkości.

Właśnie to pojęcie przedmiotu fizycznego, jako w tym  
samym stopniu zjawiskowego, o rzeczy, nie może być  
elementem ostatcznym żadnej outlopii realistycznej,  
a przez zjawiskowość swoje odpowiednika, implikuje  
pojęcie bytu samego w sobie i dla siebie [ciężka osobowość,  
Istnienie koncepcyjne (w tym terminie) monadale], które to pojęcie

musi być do pełnej ontologii włączona. Istnieją więc tylko te ostatnie byty i byty jawiskowe dla fauldy jakoby  
takie istniejące: gdy wysocy wychodzą z pokoju, ja zostaje  
i nie ginę przez to, jak przedmioty martwe. Narywan  
to „operacyjna pseudo-definicja” bytu samego w sobie dla  
siebie i bytu jawiskowego, w analogii do operacyjnej  
teorii pojęć fizykałnych Bridgmana, która jest je-  
dynam z najistotniejszych dowodów, że obserwator-ope-  
rator, wyrzucony z obram fizykałnego świata u  
początku rozwoju fizyki, wślizgnął się obecnie tyl-  
nym wejściem” w same jej równania, co właśnie  
jest drugim dowodem ~~na~~ niesamowystarczalności  
czystego przepływu fizykałnego, a poprzednio może służyć  
za ~~jak~~ dowód ~~na~~ monadycznym biologizmie.

Już w pojęciu spółrydnych Descartes'a w zastę-  
stawianiu do fizyki, tkwi zarodek obserwatora jako  
takiego, bo ówdek spółrydnych, to punkt osobliwy  
Przestrzeni, który może być z wielości punktów,  
obsadzonych „ostatcznością” czy pustych, wy-  
dzielony jedynie w ten sposób, że umieszczamy w  
nim zamaskowanego obserwatora, do którego  
wszystko, co się dzieje, i wszystkie pomiary się odnoszą.  
Porównanie tylko fizyka Newtona była odejściem wola przed-  
siężnym koncepcje absolutności czasu i Przestrzeni -  
był tam obserwator, ale ni był tylko jeden, jedyny.  
Teoria względności wprowadza po do innych rów-  
noważ transformacyjnych niemal explicit i do  
nie tylko, jak sądzi, w swym ujęciu popularnym,  
tylko najbardziej porównanie abstrakcyjnie mate-  
matycznym. Względności czasu i Przestrzeni

wielości systemów czasowych "Whiteheada, wie-  
pojsda w wymiarach cyfrykalnych, Koniecz-  
ności przyjęła reparów różnie czas mierzących w funkcji  
szybkości, do których to reparów musimy dotyczyć od-  
czytujących instrumenty obserwatorów (u Newtona po-  
zornie mógł ~~widzieć~~ więcej nie odczytać - wszystko  
dniało się jednocześnie samo) - to wszystko implikuje  
zupełnie wyraźnie, że pogląd fizykalny bez trójcy jego,  
złwepo stronu, w samych równaniach fizyki obejść się  
nie może.

Jeszcze dobitniej występuje obserwator w mikrofizyce,  
gdzie zwrócić on ~~na~~ badany stan rzeczy w ten sposób,  
że stan początkowy, a więc i następane nie dadzą się  
dokładnie co do wielkości tych zasadniczych, wziętych  
razem, a nawet oddzielnie, wyznaczyć. Polega to na  
małości badanych układów w stosunku do nas  
samy, jest to, zdaje się, kres fizyki, jej uabstrakcyj-  
nieniu, w niemowości poprzedowego opisu rzeczy-  
wistości, na tle skomplikowania matematycznego  
wyposażenia. Dowodem tego jest niemowość wprowadze-  
nia w jednym obrazie koncepcji krytycznych i cyfry-  
sionowych. Korony tego kierunku: powołano wprowadze-  
nienia obserwatorów, jako już operatora nawet, do  
wytęra fizyki jest ostateczne samouswiadomienie  
się tej dyscypliny w teorii operacyjnej; od której jest daleko  
jeden krok do jej uabstrakcji: zupełnej, której Bridg-  
man i inni operacyjni do końca nie przeprowadza-  
dają. Ten kierunek rozwiązań wewnętrznej proble-  
matyki fizykalnej zdaje się dla ~~nie~~ <sup>przebiega</sup> ~~nie~~ <sup>ter</sup> ~~nie~~ <sup>wa</sup>

16  
zwraca na monadyzm, w którym pierwszym ele- #47  
mentem Bytu jest strój żywy, a materia mantwa 46  
zbiorem wielkich ilości monad, "udających" w masie  
tej materii, na te ~~całkowicie~~ wrażliwych działaniach uję-  
tych statystycznie przy założeniu dla monady właści-  
wości: rozciągłości, lipianu (w funkcji innych skupisk  
monad) i nieprzenikliwości. Przyczynowości absolutna  
(czy utomnościowo-statystyczna, uznana tu za złudę  
dla monad pełnego rzędu wielkości w danym  
rzędzie małości cząstek fizycznych, statystycznie  
z monad "robionych", zostaje zastąpiona przez  
przyczynowości  
recywności, biologiczną, niezupełnie dokładną.  
Żadne bowiem <sup>obiektywne</sup> indeterminate cząstek martwych, o ile  
mogą być do pomysłenia, nie stworzą funkcjom-  
jęcej i czującej się od środka organizmu żywego.  
Biologia jest jedyną adekwatną nauką o rzeczy-  
wistości, po zastąpieniu mistycznego pojęcia celo-  
wości przez system pojęć, wyrażających warunki  
życia, tej istnienia bytów samych dla siebie. (Auto-  
referad.)

~~10/11~~  
1936



